Cena 10 hal.

Nr. 397. Kraków, Niedziela 8. Sierpnia 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 196. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 2344.

„Nie rzucim ziemi...".

Raz jeszcze musimy powrócić do znanego interwiewu „kierowniczej" rzekomo osobistości polskiej w Wiedniu z korespondentem berlińskiej „Taeglische Rundschau", gdyż rozmowa ta wywołuje w prasie wielkopolskiej coraz to dalsze odgłosy. Przypomnijmy krótko, że treścią owych wynurzeń było twierdzenie, iż w razie powstania organizmu politycznego polskiego z Królestwa i Galicyi, po zwycięstwie mocarstw centralnych, Polacy nie będą mieli nic przeciw komisyi kolonizacyjnej, którą zwalczali, przeciwnie, samiby ją zawezwali, aby wykupiła ziemię polską w Wielkopolsce, gdyż to umożliwi Wielkopolanom zakupno gruntów w nowych terytoryach.

Przytoczyliśmy już liczne głosy w tej sprawie. Obecnie mamy przed sobą „Gazetę Grudziądzką", jedno z najbardziej rozpowszechnionych i najzasłużeńszych dla sprawy polskiej pism w Wielkopolsce. Oświadcza ona, że „tak może rozprawiać zwykły handlarz ziemią, nie patryota, który ceni i kocha swą ojczyznę". Dalej zaś pisze:

Nie opuścimy ziemi ojczystej, bo ona jest naszą matką i karmicielką. A chociaż matka biedna, odarta z szaty królewskiej, znękana cierpieniem i troską poryte ma czoło, to przecież matka najmilsza, jedyna. Ona jedna na świecie utuli swe dzieci. Ojczyzna jest nam nie tylko ziemią-matką, ale relikwią, świętością. W starych kościołach naszych rozlegał się przez tysiąc lat śpiew ojców naszych. Każda piędź ziemi przesiąkła ich potem i krwią. Tutaj spoczywają ich zbielone kości i proch z ich ciała. Dlatego każdy wychodźca polski czy to w dzielnicach przemysłowych na zachodzie Niemiec, czy daleko za oceanem w Ameryce, gnany w daleki świat ciężką walką o byt doczesny, łzawem okiem patrzy na wschód, myśli wciąż o powrocie do kraju ojczystego i pracuje z wytężeniem wszystkich sił, aby zarobić sobie trochę grosza, upewnić przyszłość i powrócić na Ojczyzny łono. Niechaj „Taegliche Rundschau" wie, że uważalibyśmy za nikczemność opuszczać nasze odwieczne siedziby, groby, popioły naszych ojców, ziemię zroszoną ich potem i krwią. My tej ziemi nie opuścimy! Niech się nikt nie łudzi. Będziemy się jej trzymali — rękami i nogami — i zębami. I jeżeli mieliśmy siły trzymać się tej ziemi dotąd we warunkach bardzo ciężkich, to trzymać jej się będziemy także w przyszłości, nawet wtenczas, gdyby warunki były jeszcze gorsze.

Słowa te, przepełnione miłością ziemi ojczystej, wymownie oddają znany nam tak dobrze nastrój ludu wielkopolskiego. Mamy jednak do zanotowania głos inny, równie znamienny, gdyż pochodzi z „Dziennika Śląskiego", wydawanego przez p. Adama Napieralskiego, którego zmysł realno-polityczny jest znany. „Dziennik" daje doniesieniu o rewelacyach rzekomego „polityka polskiego" z Wiednia tytuł: „Tatarska wiadomość" i pisze:

W „Tägl. Rundschau" ogłoszono wywiad z rzekomo wybitnym politykiem polskim z Wiednia, że w razie utworzenia państwa polskiego, po zwycięstwie państw centralnych. Polacy z Prus sami prosić będą o komisyę kolonizacyjną, aby się potem gromadnie do Polski wynieść. „Głos Narodu" wątpi, czy polityk polski mógł takie rzeczy mówić, pyta, co to za polityk i przypuszcza, że jeśli to był Polak, to sobie z redaktora „Tägl. Dundschau" po prostu zakpił. Podpisujemy to zdanie „Głosu" i nie bierzemy tego wywiadu wogóle na seryo. Czy wojna tak czy owak się skończy, i jakbądź sprawa Polski zostanie uregulowana, Polacy w Prusiech nie opuszczą ojczystej ziemi, lecz wytrwają dalej na tych placówkach, jakie im Opatrzność przeznaczyła.

Jesteśmy wdzięczni „Dziennikowi Śląskiemu" za przyłączenie się do opinii naszej, w której pod formą ironiczną daliśmy wyraz oburzenia z powodu konceptów, podawanych za koncepcye. Głos ten cennie uzupełnia jednomyślność zdrowej opinii polskiej, która zajęła się tą sprawą i w Galicyi obszernie, poza tymi organami, które przemilczały zupełnie wywody „Taegl. Rundschau". Jesteśmy zresztą pewni, iż milczenie jest w tym wypadku taktyką bagatelizowania — czy w tym aż stopniu celową, to rzecz inna. Stwierdzić więc można, że w prasie różnych odcieni nie podniósł się na szczęście ani jeden głos w obronie nieszczęsnego informatora „Taegl. Rundschau", a to daje nam pocieszającą pewność, że „oryentacya" ta, po wyjściu na światło dzienne, jest zupełnie odosobnioną.

W drodze do kraju.

W dniu wczorajszym bawił w naszem mieście ks. Juliusz Małysiak, w powrocie z Rzeszowa, dokąd towarzyszył ludności, wracającej z baraków w Choceniu do kraju. Czcigodny kapłan od 3. października 1914 r. sprawuje z polecenia Księcia Biskupa Sapiehy opiekę nad ludnością w barakach i od niego, mimo znużenia i wyczerpania trzydniową jazdą, otrzymaliśmy następujące informacye o przebiegu podróży powrotnej naszych uchodźców.

Odezwę p. ministra Heinolda w sprawie powrotu ewakuowanej ludności, opowiadał ks. J. Małysiak, rozlepiono w barakach przez Zarząd barakowy wraz z dodatkową klauzulą, normującą powrót do kilkunastu powiatów, nieobjętych pierwszą odezwą — (podajemy ją osobno) zelektryzowała mieszkańców naszej „Polski". Czesi bowiem nazywają baraki „Polską"—Tłumy rozczytywały się w odezwie, słychać było tylko okrzyki radości, a wzdychania Krakowian, którym droga do twierdzy jeszcze zamkniętą. Następnego dnia rozpoczęło się wydawanie legitymacyj powrotnych i trwa dotąd. Odeszły już trzy pociągi z uchodźcami, nadto niektórzy ludzie pojedyńczo opuszczają baraki. Wiedzieliśmy aż nadto dobrze z doświadczenia, jakie poczyniliśmy przy transporcie ludności ewakuowanej z Krakowa zeszłego roku, na ile przykrości jest narażona ludność bez przewodnika, któryby się nią zajął po drodze i interweniował na jej korzyść u władz kolejowych i innych — wobec tego nie zważając na wielkie trudy, jakie pociąga jazda postanowili księża opiekunowie towarzyszyć ludności i odprowadzać każdy pociąg aż na miejsce przeznaczenia. Dlatego też wyjechał ks. Małysiak 3. sierpnia do Rzeszowa, a z następnym pociągiem pojechał ks. Roman Stojałowski aż do Jasła i Krosna.

W przeddzień wyjazdu była ludność na nabożeństwie w kościele barakowym i wysłuchała przemówienia pożegnalnego ks. R. Stojanowskiego, który przypomniał uchodźcom chwile pobytu w Czechach i w barakach — chwile przykre i ciężkie — dzięki Bogu wszystko przetrzymaliśmy i nauczyliśmy się, że tylko sami na siebie liczyć możemy, pracować w pocie czoła, bo nikt nam nic nie da. Z rozrzewnieniem żegnali ludzie ten kościół, z którym się tak zżyli i obraz Matki Boskiej „Królowej Korony Polskiej," która ich cudownie wraca na ojczyzny łono.

We wtorek rano o godzinie 10 wsiadło 541 osób do wagonów towarowych. — Przypominała się zeszłoroczna podróż z Krakowa do Czech; o tyle lepiej tą razą, że ciepło, ale wtedy było gorzej. Pierwszy postój mieliśmy w Czeskiej Trzebowej i z początku wzięto nas tutaj za żydów i nie nam dać nie chciano, ale gdy przekonaliśmy panów, że to Polacy wracają i otrzymaliśmy obiad. Ponieważ miałem spis, ile w każdym wagonie osób, rozdawnictwo jedzenia szło składnie. Do Ołomuńca przyjechaliśmy przed wieczorem i dzięki uprzejmości komendy stacyi etap. dostaliśmy chleb, kawę, herbatę i ser. Późną nocą przejechaliśmy Przerów, a nad ranem byliśmy w Boguminie. Tutaj przydałoby się zjeść coś na śniadanie, ale niczego dostać nie było można, na co na przyszłość należałoby zwrócić uwagę. W Dziedzicach w restauracyi kolejowej dostaliśmy obficie wody gorącej, tak że można było rozdzielić między ludzi mleko skondensowane, którego kilka paczek wzięliśmy ze sobą z Chocni na drogę. Już popołudniu przywlókł się nasz pociąg do Oświęcimia, gdzie bardzo serdecznie i obficie rozdzielono jedzenie między ludzi. O godz. 9 wieczór przejeżdżaliśmy przez Kraków. Od Oświęcimia począwszy poczęły małe gromadki opuszczać pociąg, wysiadali w Krzeszowicach, trochę w Krakowie i Bochni, Biadolinach, Tarnowie, Dębicy, Sędziszowie. Byli to przeważnie forszpani, którzy wracali do wiosek, reszta z miast i miasteczek. Zauważyłem, iż dobrze jest mieć spis osób, gdzie kto wysiada, i zawiadamiać prowadzącego pociąg konduktora, by zatrzymał pociąg. Tak np. w Słotwinie miało wysiąść trochę osób, ale wskutek pomyłki pociąg przejechał stacyę bez zatrzymania się, i dopiero w Biadolinach opuścić mogli wagony. Uchodźcy żegnali się serdecznie z księdzem, bo też przez te miesiące niedoli zżyli się z nimi, a wspólna niedola jeszcze ściślej nas złączyła. Na drogę otrzymały rodziny, mające dzieci, mleko skondensowane w paczkach.

Do Rzeszowa, końcowej stacyi naszej podróży, dojechaliśmy rano we czwartek, już tylko 50 osób pozostało, reszta wysiadała po drodze.

Tak wygląda — według opowiadania ks. Juliusza Małysiaka, powrót naszych uchodźców do kraju. Co uderzające, na ludności nie znać oznak jakiejś wielkiej radości, podniecenia, wracają cicho, jacyś w sobie zamknięci, skupieni, jakby odmienieni. Dużo przeszli, dużo ich bieda nauczyła; widzieli na własne oczy w Czechach, iż bez pośrednictwa cudzego można się obejść, że można samemu handlować i bogacić się — pewnie zużytkują to doświadczenie w domu u siebie i nie dadzą się wyzyskiwać obcym, jak dawniej, ale sami o sobie myśleć będą i pracować dla siebie, nie dla obcych.

Dzieci wraca dość dużo, ale same starsze, niemowląt ani młodszych niema, wszystko to spoczęło na cmentarzu w Choceniu; to też Choceń pozostanie na długo w pamięci uchodźców, gdyż myśli ojców i matek często tam powracać będą, gdzie pochowali najdroższe sercu istoty.

Ks. Juliusz Małysiak odjechał wczoraj wieczorem do Chocni, gdzie bawi jeszcze przeszło 10 tysięcy ludności naszej.

L. K.

O zmianę tonu.

W sprawie, która nabrała u nas smutnej aktualności, otrzymujemy następujące uwagi:

Groza wielu miesięcy wojny, ciężkie ofiary i straty, jakie ponosimy, rozbieżność poglądów w kwestyach najważniejszych, dotyczących naszej przyszłości, wytworzyły w społeczeństwie pewne zdenerwowanie, które objawia się już nietylko w prywatnych dyskusyach i zebraniach, ale — co gorsza — przeszło do prasy. O ile chodzi o rzeczy prywatne, podniesienie tonu, przechodzące w namiętne zacietrzewienie, jest rzeczą małej wagi, ale w prasie nabiera ono znaczenia ogólnego, tem więcej, że Polska, jako teren wojny, dziś szczególnie zajmuje Europę.

To podniesienie tonu przeszło w niektórych pismach, mianowicie na okupowanym terenie Królestwa, miarę, jaka przystoi powadze chwili, a obowiązuje ludzi kulturalnych. Jesteśmy narodem z wielowiekową cywilizacyą, działała na nas praca całych pokoleń, wpływ duchów genialnych, staliśmy nieraz na wyżynie największych narodów — a dzisiaj, gdy na nas świat patrzy, pojawiają się pisma, których demagogiczne i brutalne wybuchy przynoszą nam najwyższą ujmę, obok niedającej się ocenić szkody. Słowem: zdrada szafują usta polskie bardziej, niż wrogowie nasi, słowem: podłość szafuje się tam, gdzieby nieraz należało powiedzieć: krótkowzroczność, obelżywe potępienia pozwalają sobie miotać ludzie, którzy sami dla sprawy narodu nic nie zrobili. Prawda, że w każdym czasie, w najbardziej kulturalnych społeczeństwach nie brak tego rodzaju prasy, wytwarzanej przez charaktery liche, ale dziś ten ton, poniżający społeczeństwo polskie, widzimy w pismach, które zasłaniają się powagą organizacyi, powołanej do życia w imię najwyższych celów narodu.

Te pisma i ci ludzie wnoszą w społeczeństwo rozdźwięk, który coraz więcej oddala nas od zgody. Tu powtórzę słowa prezesa N. K. N., wypowiedziane na zjeździe: „niema ofiary, któraby była za wielką, aby tę zgodę osiągnąć". Żadnej sprawie nie uczyni tyle szkody wróg, jak niedorosły obrońca, który załatwia osobiste porachunki na koszt publiczny, albo nie ma dość wytrawności, żeby wiedzieć, że co innego pisze się w czasach pokoju, a co innego wtedy, gdy kraj płonie. Artykuły podobne, wywodzące nasze prawdziwe, czy nieprawdziwe winy przed forum świata, potępiające bez dowodu ludzi, którzy odpowiedzieć nie mogą, działają na szkodę idei, za którą naród dał krew, a są wodą na młyn dla naszych wrogów. Nie potrzebujemy zakrywać naszych win, ale ważyć je gruntownie! nie szargać czci narodu!!

Wypowiadam tu myśli, które dochodzą mnie zewsząd, których pełne wszystkie usta, wypowiadam publicznie jako Polka, która pragnie szczęścia kraju.

Dr Stefania Tatarówna.

Co chwila niesie.

„Diło" ruskie, wydawane jeszcze w Wiedniu, wyjaśnia w jakich warunkach powstało znane oświadczenie notablów żydowskich w Galicyi, opowiadające się przy Polsce i stwierdzające, iż Polacy nie urządzają pogromów. Oświadczenie, mówi „Diło", wywołało dużo fermentu wśród żydów galicyjskich.

Na zewnątrz objawiło się to tylko „zastrzeżeniem" przeciw deklaracyi, ogłoszonem w dziennikach wiedeńskich przez syonistów, ale wewnątrz wrzało długi czas, jak w ulu. Pierwotny tekst oświadczenia ułożył poseł Dr. Diamant. Elaborat ten wydał się pewnej części polityków żydowskich zbyt polonofilskim, wskutek czego poddano go poprawkom, które były przedmiotem gorących i długich obrad. Po gruntownych zmianach i znacznych okrojeniach tekst zadowolnił wreszcie wszystkich uczestników konferencyi, z wyjątkiem pp. Adolfa Grossa i Raucha, dla których pozostało jeszcze i tak za wiele polonofilstwa. Spory te trwały dwa miesiące; akcye rozpoczęto w kwietniu, a oświadczenie ogłoszono w czerwcu. Projektowano też, jak donosi „Diło", aby deklaracyę podpisali wszyscy rabini żydowscy w Galicyi. Lecz te duchowne osoby odmówiły.

Wiedeński „Kuryer Polski" policzył wydawnictwa wojenne, które Rusini rzucili dotąd na rynek obcej opinii, przeważnie niemieckiej. Okazuje się, że nasi bracia rozwinęli pod tym względem działalność niezwykle ożywioną. Wydają w języku niemieckim aż trzy pisma dla spopularyzowania swoich dążeń i pragnień: „Ukrainische Rundschau", „Ukrainische Nachrichten" i „Ukrainische Korrespondenzblatt". Wydali 33 broszur w różnych językach: angielskim, francuskim, szwedzkim, duńskim, włoskim, rumuńskim, czeskim, a przedewszystkiem niemieckim.

Jak wiadomo, spora część ich poświęcona jest idei zdyskredytowania Polaków, gdzie się da. Obywając się sami bez jednego choćby codziennego pisma, wszystkie wytężyli siły Rusini na zewnątrz. Wiele broszur drukowanych jest poza granicami Austryi, szczególnie w Berlinie, gdzie miewają też skład główny. „Niskie ceny staranie wydanych publikacyi, które widnieją za szybami księgarń — pisze „Kuryer" — dowodzą zasobności finansowej ruskich wydawców".

My wprawdzie nie rozporządzamy nadzwyczajnemi źródłami dochodów, ale czy nie moglibyśmy przecież naśladować choć trochę rzutkości braci Rusinów? Choćby dlatego, aby nie popsuła ich zbytnia łatwość w krzyżowaniu naszych interesów?

Wileński korespondent „Głosu Polskiego" pisze pocieszające rzeczy o „litwakach": „Żyd rzemieślnik jest na Litwie i Białej Rusi zjawiskiem daleko częstszem, niż w Królestwie przytem nie ma opinii notorycznego partacza. Dość pokaźnie przedstawia się żydowska warstwa robotnicza. „Litwak" wcale nie wybiera, jak żyd polski, najlżejszej pracy fizycznej. Wystarczy powiedzieć, że kowalami na Litwie są prawie wyłącznie żydzi. Pracują też przy spławie drzewa: jest to robota ciężka, wymagająca stania całymi dniami w wodzie. Kominiarze wileńscy, to również przeważnie żydzi itd. Typ fizyczny „litwaka" nie jest wobec tego tak cherlawy, jak żyda polskiego, przeciwnie, dość pospolity jest okaz barczysty, muskularny i nawet zawadyacki". Do ciekawej korespondencyi z Wilna należy dodać, że i u nas znany jest typ żyda ciężko pracującego fizycznie. Są to robotnicy w kopalniach borysławskich.

Szczegóły powyższe są nie bez znaczenia. Świadczą one, że żyd nie musi być pasorzytem, że nie jestto żadna przyrodnicza konieczność. Mógłby on zatem pod naciskiem okoliczności, utworzyć własne, normalnie prosperujące środowisko. Stawia to w nowem świetle tak często żartami zbywany pomysł stworzenia gdzieś czysto narodowego obszaru żydowskiego, o czem się znowu dziś słyszy, a co powinnoby być przedmiotem dążenia żydów, posiadających poczucie godności własnej.

Pisma poznańskie, omawiając prześladowania Niemców w Rosyi, stwierdzają, iż wśród ludności niemieckiej w granicach Rzeszy daje się zauważyć objaw dziwnego „odwetu": oto ofiarą jej podniecenia padają ludzie innej narodowości, a szczególnie Polacy, jako mówiący językiem podobnym do rosyjskiego. „Gazeta Grudziądzka" wyraża nadzieję, że władze będą umiały zapobiedz wybrykom przeciw polskiej ludności, określając zaś zasadniczo stanowisko Polaków wobec wszelkich aktów gwałtu, oświadcza: „Aczkolwiek naród polski wiele ze swych nieszczęść zawdzięcza właśnie bałtyckim Niemcom, którzy go jako rosyjscy czynownicy w Królestwie w okrutny sposób prześladowali, to jednakże ma i dla nich współczucie, gdyż jako naród prawdziwie kulturalny wszelki gwałt potępia".

Wspomniana przez nas na innem miejscu broszura „Die Bodenschätze der Kampfgebiete in ihrer Bedeutung für uns und unsere Feinde" (Tübingen. 1915) zawiera kwiatuszek ścisłości, który należy uszczknąć. Obraz Matki Boskiej na Jasnej Górze nazywa się tam: „das dunkle Bild der schwarzen Matuszka von Czenstochovo". Poczciwy autor, bawiąc w Częstochowe, mniemał znajdować się w Kursku.

Lector.

Ze spraw kościelno-politycznych.

O odezwie Benedykta XV. — Dwa znamienne głosy o stanowisku papieża w obecnej wojnie itd. — Jeszcze w przykrej sprawie „la guerre allemande". — Wynurzenia Włocha.

Papież przemówił potężnie do uczuć, rozumu i sumienia Europy. „Autorytet moralny głowy Kościoła katolickiego, przedstawiciela i naczelnika najwyższej i najwspanialszej religijno-politycznej organizacyi, jaką wyłoniła z siebie ludzkość, najwyższego rzecznika zbiorowego sumienia cywilizowanej ludzkości i uświęconego obrońcy wiekuistych prawd etycznych, zawołał dość!" (Nowa Reforma 1/8 nr 384). Czy sumienie Europy stępiałe od czasu rozbiorów Polski, odezwie się na te potężne słowa namiestnika Chrystusowego, trudno przewidzieć. Papież chciałby obudzić szlachetniejsze uczucia u walczących ludów i ich zwierzchników; zwraca więc uwagę na „boleść młodych synów, którzy tysiącami padają", na boleść „matek przedwcześnie owdowiałych i narzeczonych", na „rozpacz dzieci pozbawionych przedwcześnie opieki ojcowskiej".

Przemawia i do sumienia, jako „potestatem habens", zaklinając tych, którzy „przez opatrzność Boską postanowieni zostali", by kres położyli „strasznej rzezi", „strasznemu mordowaniu, które już od roku hańbi Europę". Imponuje ludziom ta odwaga papieża — „nikt inny nie śmiałby tak powiedzieć zwierzchnikom, słowa te milionom ludzi wzięte są z serca". (Prof. Zammasch: Der Aufruf des Papstes w „N. Fr. Presse" 3/8, nr. 18,300). Apeluje do rozumu: czyż „cena walk" nie jest „wielka, za wielka"? Trafia w sedno złego, odkrywa korzeń nieszczęść, zapobiega zarzutowi „że niesłychany konflikt nie dał się zażegnać bez siły zbrojnej". Papież upominając, odsłania przyczynę wojny tej okropnej: „poniechajcie zamiaru wzajemnego niszczenia, wspominajcie, że narody nie umierają". Tych słów ostatnich papieża nigdy nie można zapomnieć; „upaść może i naród wielki, niszczeć tylko nikczemny", jak powiedział jeden z naszych pisarzy. Ileż to naprawdę państw i narodów nie chciało zrozumieć, że nie siła ma iść przed prawem, że „fait accomplit", jak to ładnie nazwano niejeden podły „sukces", niejedną krzywdę, wołającą o pomstę do nieba, że gwałt nigdy nie przestanie być gwałtem i podłością. „Równowaga, owocny i pewny pokój narodów zasadza się o wiele więcej na wzajemnej przychylności i poszanowaniu praw i godności drugiego, niż na ilościach uzbrojonych i na strasznych twierdzach". Nie trafiały do rozumu te prawidła od początku głoszone przez Kościół — dziś patrzymy na konsekwencye. Jakaż to boleść w tych słowach papieża: „gdy znowu prawa będą przywrócone" itd. Patrzącym na obecne potworne, haniebne nieraz sposoby walk mimowoli przychodzi na myśl, że dziś to dokonał się zupełny przewrót w pojęciach etycznych, przynajmniej na czas wojny. Naprawdę spełnia się i święci tryumfy owe machiawellowskie, że na czas wojny nie trzeba zważać na to, „czy co jest sprawiedliwe lub niesprawiedliwe, haniebne, czy nie, ludzkie, czy okrutne". I te wszystkie okropności dzieją się w XX wieku, a nie gdzieś tam w „ciemnych", ponurych „fanatycznych" wiekach średnich!

Żałować naprawdę trzeba, jak to i tych słów papieskich, tchnących taką miłością i boleścią nie doceniono — czego to niektórzy nie dopatrują się w tej odezwie Benedykta XV. Jedni tak np. prasa włoska i francuska zarzuca wprost odezwie stronniczość w tej odezwie widzieć choćby cień stronniczości, to znaczy widzieć to czego nie ma. A no, „der Wünsch ist Vater des Gedankes", powiada Niemiec: inni również, choć pośrednio chcą ze słów Benedykta koniecznie wyczytać potępienie dla jednej a uznanie dla drugiej strony walczącej. (Por. Reichspost 1/8 nr. 359). Sława papieskie o uciśnionych narodach prasa Czwórporozumienia odnosi właśnie do państw centralnych — prasa Dwuprzymierza udowadnia, że papież mógł mieć na myśli tylko uciskanych tyrańsko Polaków w Rosyi i Irlandczyków (tak np. prof. Lammasch w „Neue Freie Presse" 3/8 nr. 18. 300), bo państwa centralne „nigdy nie chciały niszczyć, poniżać, uciskać innych narodów, lub wkładać na nie jarzmo — lecz zawsze szanowały prawa, sprawiedliwe aspiracye i godność innych". („Reichspost" nr. 359). Tak wiele mówi się w pewnych kołach o neutralności papieża, ale jego oświadczenia interpretuje się inaczej. Tymczasem Benedykt VX to nie jakiś papież „Hofkaplan" z wieku X czy XI, lecz godny następca wielkich Mikołajów, Grzegorzów, Honoryuszów i Innocentych — który baczy tylko na to, by szanowano sprawiedliwość i „potępia głośno wszelką niesprawiedliwość, choćby ona przez kogokolwiek i z jakiegokolwiek powodu była dokonana" (por. allokucya papieska na konsystorzu 22/1 1915).

* * *

Jakże inaczej, sprawiedliwiej pisze pewien amerykański dziennik o Papieżu: „On nie sądzi, nie staje po żadnej stronie, nie dostarcza żadnej stronie materyałów wojennych, ani absolutnej czy relatywnej kontrabandy, jego neu-

tralność jest zupełna, doskonała. Wszystkim ofiaruje swą pomoc, nie dla wojny, lecz do zgody, wszystkim dostarcza chętnie środków pokojowych. Wezwanie do zgody (dziennik ma na myśli słowa papieża powiedziane do Wieganda) może niejednemu zdawać się głosem wołającego na puszczy. Choćby nawet i tak było, to nie zmniejszyłoby to zasługi „wołającego“ ot jemu przypisać zasługę, że przyszło do wymiany jeńców. Przyznaje to nawet „Neue Freie Presse“ nr. 18.292 z dnia 26 lipca „ku skale pokoju (tj. papieżowi) pośród dzikich fal wojny światowej zwracają się oczy wszystkich narodów bezradnych, miotanych burzą światową“. „Jest pewna ironia dziejowa — słusznie tak zauważa — że właśnie tę potęgę, której cały świat przyznaje palmę pokoju w sposób obraźliwy wyłączono niegdyś od udziału w obradach pokojowych kongresu w Haadze“.

* * *

Ponieważ interwiew Latapiego jeszcze ciągle zajmuje katolików francuskich, zwrócił się kardynał arcyb. paryski Amette do Rzymu. Papież odpowiedział 11 lipca, że Latapie nie oddał jego słów dokładnie, zresztą miarodajnem dla katolików mają być urzędowe oświadczenia Stolicy apostolskiej. Pozwolił też kardynałowi, by list jego ogłosił w „Semaine religieuse de Paris“.

Dziękując „Związkowi katolickiemu prasowemu“ w Bawaryi za przysłane sprawozdania za rok 1914 — zachęcał Benedykt XV do dalszej pracy i popierania dobrych gazet, które „pouczają, upominają, utwierdzają i wzmacniają chrześcijańskie cnoty“.

* * *

Francuzi wydali znowu cały szereg broszur niejako ciąg dalszy „la guerre allemande“. A więc Geoffroy de Grandmaison: „La France catholique aux armees“. Guselle: „La vie religieuse en France pendant la guerre“.

Lacroix: Le Clerge et la Guerre 1914 i anonimowe „Les Barbares et la trouvee des vosges“ o wrzekomych „barbarzyństwach niemieckich w dyecezyi Sainta Die. Na liczne wyjaśnienia i sprostowania niemieckie odpowiadają wydawcy „la guerre etc.“ wzgardliwie, że nie ma co wdawać się w dyskusyę naukową z Niemcami. Tak to wojna rozdzieliła i poróżniła nawet ludzi nauki; a przecież przed wojną chętnie uznawano owo zdanie Edgewotha Davida: „alle suen of science are brothers“. „wszyscy mężowie nauki są braćmci“.

Przeciwko „barbarzyńcom“ (?) niemieckim zaczynają pisać i Włosi. „Corriere della Sera“ z 17 lipca przekręcając słowa centrowca Erzbergera twierdzi, że on wzywał do bezwzględnej wojny, by nie oszczędzać, ni kobiet, ni dzieci, ni starców, ni kościołów, bo tak miał się wyrazić: „Der Krieg sei umso menschlicher, je grausamer und herzlozer er geführt wird“ Erzberger zaprotestował energicznie przeciwko podsuwaniu mu tego zdania i przekręcaniu jego słów. („Köln. Volksztg“ 599).

O co właściwie Włosi walczą, tak jeden z nich wyjaśnia w szczerości serca. Nie o „terra irredenta“ chodzi, ale o to, czy Włochy w następnych dziesiątkach lat mają być rządzone klerykalno-konserwatywnie. Wiadomo bowiem, że Benedykt XV usilnie szuka pojednania z Kwirynałem i gdy nastąpi zgoda, „wypuści“ całe duchowieństwo i szlachtę katolicką na politykę, a to doprowadzi do założenia olbrzymiej klerykalno-konserwatywnej partyi, a że lud aż do 80 procent jest konserwatywny... więc? więc dlatego loże wspierane przez francuską siostrzycę rozwijają energiczniejszą przeciwko Watykanowi. (P. „Köln. Volksztg 604). **Peem.**

Po zajęciu Warszawy.

Głosy prasy polskiej zamiejscowej o zajęciu Warszawy nie doszły jeszcze w całości do Krakowa. Na razie mamy przed sobą „Kuryera Poznańskiego“, który, omówiwszy militarne znaczenie wypadku, pisze, jakby w przeczuciu niepokojących wczorajszych doniesień:

Dla nas, Polaków, Warszawa jest miastem drogiem, jest sercem i stolicą Polski. To też w chwili, kiedy gród nadwiślański wystawiony jest na zmienne koleje wojny, z piersi każdego niewątpliwie wyrywa się życzenie, aby piękne to miasto, duma nas wszystkich, jaknajmniej ucierpiało. Chcemy wierzyć, że zarówno ludność Warszawy jak bogate jej gmachy i zabytki ostoją się bez szwanku w tej straszliwej zawierusze wojennej.

Z prasy krakowskiej, „Czas“ zamieścił artykuł, którego myśl streszcza się w następującym ustępie:

Mając w posiadaniu największą i najbogatszą część Polski, mogła Rosya w rozumnem i uczciwem z nią przymierzu, stworzyć potęgę, której żadne inne europejskie mocarstwo nie mogłoby dorównać, która całemu światu potrafiłaby narzucić wolę; Rosya jednak umiała tylko najhaniebniej krzywdzić: cały swój rozum polityczny wytężała dla osiągnięcia niegodziwego i nieziszczalnego celu: wynarodowienia Polski. Dziś ponosi za to ciężką i zasłużoną karę: dziś temu państwu, które jeszcze przed 60 laty uchodziło za arbitra Europy, grozi zepchnięcie do granic Wielkiego Księstwa Moskiewskiego i przejście do kategoryi półazyatyckiej drugorzędnej monarchii! Utrata Warszawy, to pierwszy wielki etap na drodze upadku. I jest to złego czynu klątwa.

„Nowa Reforma“ daje obszerny wyraz uczuciom, że „dożyliśmy kresu męki rozdarcia i niewoli, że spełniła się już ofiara straszna, że wyschła już wszelka gorycz w kielichu, który pijemy półtora wieku, że stajemy oto u źródeł nowego wolnego życia w wolnej i niepodzielnej Polsce“, a kończy następującym hymnem:

Z tą wiarą witamy Cię ukochana Męczennico i Stolico — Warszawo nasza. Z tą wiarą i z tem przekonaniem, że potężni zwycięzcy w szacunku dla swych własnych wysiłków uszanują najświętsze uczucia i pragnienia wielkiego, dwudziestomilionowego narodu, wiernego syna i obrońcy wielkiej zachodniej kultury, chylimy głowy przed wielkością ich bezprzykładnych czynów. Sądzimy bowiem, że ci zwycięzcy potężni i świetni okażą się w swoich postanowieniach politycznych tak samo mądrymi i wielkimi, jak wspaniałymi i niezłomnymi okazali się w swoich czynach orężnych.

Ostatni list.

(Pamięci Porucznika Janusza Rakowicza, poległego na polu chwały d. 8 maja 1915 r.

„Kochana Matko — Ty, coś mnie uczyła,
Jak obowiązek wypełniać na ziemi —
Ty mnie nie szukaj, gdzie leży mogiła,
Ani mnie łzami opłakuj swojemi,
Bo, choćbym upadł pod ołowiu gradem,
Dla żywych — żywym chcę zostać przykładem!

Ty nie płacz Matko! Nie w mrokach spowity,
Ale jasnością świeci mi dzień chwały,
I jak te złomów olbrzymich granity
Odcięte od swej macierzystej skały,
Tak kiedyś może będzie Ci wiadomem,
Że syn Twój żyje granitowym złomem!

Gdyby tak w wszystkich piersiach naszych grała
Tasama, wielka pobudka zapałów,
Jużby dziś dawno Polska zmartwychwstała,
Wśród dzwonów bicia i zwycięstw hejnałów,
Jużby nie była, ojczyzna ni wiara,
Poniewieraną despotyzmem cara!

Jeśli tej chwili nie doczekam może,
Duchem proroczym w ostatniej godzinie
Pozwól mi przecie, wiekuisty Boże,
Zobaczyć jeszcze tę falę, co płynie
Z podniesionymi do nieba sztandary,
I ten Legionów długi pochód szary...!

Piszesz, że ręka raniona granatem
Nie włada dobrze. To prawda — niestety..
Lecz widzisz Matko — Bóg, co rządzi światem,
Dość mi da siły, by pójść — na bagnety..
By poprowadzić towarzyszów broni,
Jeszcze utrzymam szablę w mojej dłoni...!

Dzisiaj dzień wielki... dzień Polski patrona..
Ósmego Maja .. Święto Stanisława,
A kto na polu walki dzisiaj skona,
Samego siebie Ojczyźnie oddawa,
I choćbym nawet miał zostać kaleką,
Święty mnie biskup otoczy opieką!...

Ty nie płacz Matko! Radość błyszczy w oku..
Rozkaz wydany... dziś jedna jest droga...
Idziemy.. szabla mi dźwięczy u boku...
Podwójne święto... idziemy na wroga..
Rankiem się kładą pierwsze świateł snopy...
Idziemy... naprzód .. zdobywać okopy...!“

. . . .

Porucznik zginął. Jego list ostatni,
Posyłam pani przez pocztę polową.
Piekło tam było... straszny huk armatni...
„Naprzód“ — powtarzał — więc to jedno słowo:
„Naprzód“ — na prostym krzyżu wypisałem,
I sam go własną ręką pochowałem...

Napisał K. Łepkowski.

KRONIKA

Kraków, dnia 8. sierpnia.

Jak widzimy ochrona Krakowa przed powodzią nie dopisała, tak, jak przy wielkich powodziach przed zasklepieniem Rudawy. Teraz tesame dzielnice miasta znalazły się pod wodą, a oprócz wielkich szkód, nie obeszło się także bez ofiar życia, jakie panoszący się żywioł w mieście naszem za sobą pociągnął. Okazało się, że kanał zbudowany pod klasztorem PP. Norbertanek na Zwierzyńcu nie był w stanie sprostać wielkiemu przypływowi wody, która wciskając się przez otwory miejskich kanałów zalała niżej położone ulice w pobliżu Błoń.

Słońce przypieka obecnie, a woda nagle opada, lecz powstaną namuliska, zawierające prądki epidemii, o których wspominał Magistrat w odezwie swej, zabraniającej czerpania wody i kąpieli w Wiśle. Jak słyszymy ma się odbyć odkażanie namulisk, a będzie to praca bardzo ciężka i wymagająca znacznych wkładów.

Dzień zajęcia Warszawy łączy się z powodzią Krakowa i klęskami wywołanemi przez wylewy w kraju. Nieregularny ruch poczt, nie dał nam możności sprawdzenia ogromu strat, o czem opowiadają przybyli do Krakowa goście, widząc je tylko z okien pociągów.

Jak się dowiadujemy, poprzednie nasze informacye w sprawie poczynionych rzekomo przedwstępnych kroków usunięcia krzywd, jakie wyrządził „Zivnostenska Banka“, były przedwczesne. Dotychczas instytucya ta trwa w dalszym uporze i nic nie uczyniła dla załogodzenia konfliktu i wyrywającego się wprost radowania się dyrekcyi wobec naszego społeczeństwa. Sprawę tą będziemy się starali dopilnować, a sądzimy, że sfery żydowskie, stojące tak blizko tej instytucyi i obrońca poszkodowanych Dr Gross niezaniedbają jej, gdyż każdej instytucyi finansowej powinno zależeć na dobrej opinii w kraju, gdzie działa, chyba, że zamyśla go pożegnać; lecz i w takim razie władze wymierzą poszkodowanym sprawiedliwość. Jeżeli w ten sposób myślą dyrektorzy „Živnostenskiej Banki“ zawiązać zbliżenie na polu gospodarczem z naszem społeczeństwem, o czem się tak wiele pisało — to praktyka daleko odbiega od teoryi i rozprasza złudzenia, jakie miano w czasie przyjazdu czeskich banków do naszego kraju.

Sądzimy, że przyjaciele nasi pp. Dr **Preiss**, Mecenas Dr **Fuchrich** i redaktor **Hovorka** wywrą wpływ na centralną dyrekcyę tej instytucyi w Pradze, aby położyła tamę niedorzecznościom, które nie uchodzą poważnej instytucyi.

Smutne warunki bytu urzędników bankowych, wyzysk ich pracy, zajmowanie naczelnych stanowisk przez ludzi nie mających z bankowością nic wspólnego i wiele innych kwiatków rosnących specyalnie na naszym gruncie są powodem najazdu obcych banków i humorystycznej wprost gospodarki znachodzącej jednak tragiczne następstwa. Wogóle w naszych bankowych zaściankach dzieją się rzeczy godne obszerniejszego omówienia, a wymagające gruntownych zmian, które przy odbudowie kraju i dla poprawy naszych gospodarczych stosunków przeprowadzone być powinny, jeżeli chcemy sprostać rosnącej konkurencyi i dążyć za postępem czasu nie uwzględnianym we wielu naszych instytucyach, które podporządkowano pod obce wpływy.

Z miasta.

Konferencya w sprawie ochrony miasta przed powodzią odbyła się wczoraj wieczorem w sali Rady miejskiej. Uczestniczyli w niej członkowie krakowskiej Rady m. i przyb. Rady podgórskiej. Przewodniczył prezydent Dr Leo, który na wstępie podniósł, że kiedy przed 12 laty Wisła zalała miasto, wszczętą została akcya, celem ochrony Krakowa przed powodziami. Zdawało się wówczas, że rząd centralny ochronę tę przeprowadzi w stosunkowo krótkim czasie. Corocznie też odbywały się w tej sprawie konferencye, na których zapadały postanowienia co do mających się wykonać robót. Tymczasem obecnie, po 12 latach doznaliśmy ponownie klęski wylewu i to w roku strasznej wojny, w okresie szerzenia się różnego rodzaju chorób zakaźnych, w czasie, kiedy władze sanitarne skonstatowały w Wiśle zarazki cholery i czerwonki. Zgroza przejmuje na myśl, że woda, która te zarazki zawiera, zalała setki mieszkań w mieście i zagraża zdrowiu mieszkańców Krakowa. Dlatego zaprosiliśmy Was — mówił Dr Leo — aby tę sprawę znowu energicznie podnieść i zażądać, aby roboty te wreszcie zostały ukończone.

Następnie starszy radca budownictwa miejskiego inż.. Kłeczek przedstawił i umotywował rezolucyę w sprawie dalszej akcyi celem ochrony miasta przed wylewami i powodziami. Rezolucya wzywa prezydyum miasta, aby przez osobną deputacyę do władz centralnych poczyniło starania o ponowne podjęcie przerwanych w r. 1914 robót około obwałowania Wisły i zabezpieczenia Krakowa i przeprowadzenia ich w takiem tempie, żeby miasto od podobnej, jak obecna, katastrofy w przyszłości zostało zabezpieczone.

W dyskusyi, która się potem wywiązała, zabierali głos: wicepr. Dr Nowak, który domagał się bezzwłocznego podjęcia robót, wicepr. Dr Bandrowski, który żalił się na lekceważenie nas przez rząd i zaproponował, aby deputacya miasta udała się również do Komendy twierdzy i zarządu wojskowego, p. Kosobudzki podniósł, że winę za zaniedbanie robót około regulacyi ponoszą reprezentanci miasta w Radzie państwa, którzy widocznie nie dość energicznie tę sprawę popierali; Ks. Dr Caputa poparł wniosek Dra Bandrowskiego i żądał ustalenia w jakim terminie roboty mogą być ukończone; p. Miedniak zaznaczył potrzebę nowego mostu między Krakowem a Podgórzem w miejsce obecnego u wylotu ul. Krakowskiej, p. Godzicki domagał się aby rząd pośpieszył z pomocą ludności, dotkniętej powodzią, w szczególności zaś rodzinie tragicznie zmarłego śp. Gigonia. Przemawiali jeszcze pp. inż. Turski, Dudek, Mitasiński i Łuczko, poczem zebranie wnioski star. radcy budownictwa p. Kłeczka z wymienionemi poprawkami w całości uchwaliło. Prezydent Dr Leo zawiadomił wkońcu, że deputacya, w skład której wchodzą członkowie Koła Polskiego należący do Rady m. wicepr. Dr Nowak i star. radca Kłeczek udaje się dziś do Wiednia, gdzie będzie w omawianej sprawie interweniować i żądać bezzwłocznego podjęcia przerwanych robót.

Powódź w Krakowie. Stan wody na Wiśle — jak już donosiliśmy — przez cały dzień wczorajszy stale opadał. Rano o godzinie 9-tej stan wody wynosił 3.28 m. ponad poziom, wieczorem o godzinie 5-tej już tylko 2.96 m. W stosunku do najwyższego poziomu, który wynosił 3.52 m. do wczoraj wieczora, stan wody obniżył się o 56 cm., można zatem uważać, że niebezpieczeństwo dalszego wylewu minęło, o ile oczywiście nie nastąpią większe opady deszczowe.

Równocześnie z obniżaniem się poziomu Wisły woda ustępuje powoli z zalanych dzielnic miasta, straż pożarna zaś rozpoczyna pompowanie wody z zalanych piwnic i suteryn, poczem nastąpi dezynfekcya.

Magistrat rozlepił wczoraj na murach miasta odezwę do ludności, w której z powodu chwilowego zamącenia wody wodociągowej zaleca najusilniej mieszkańcom, aby aż do odwołania, używali tak do picia, jak i do wszelkich potrzeb domowych tylko przegotowanej wody wodociągowej.

Obchody sierpniowe. N. K. N. wydał odezwę wzywającą do urządzania obchodów dla upamiętnienia rocznicy wkroczenia Strzelców do Królestwa (8 sierpień) oraz utworzenia Legionów (16 sierpnia r. z.). Główny obchód odbędzie się w Krakowie d. 16 sierpnia, komitety powiatowe i komitety miejscowe mają urządzić obchody lokalne. Program będzie unormowany przez departament organizacyjny N. K. N. osobnym okólnikiem.

Na murach miasta pojawiła się wczoraj odezwa Departamentu wojskowego N. K. N. i Ligi Kobiet wzywająca do obchodu rocznicy wkroczenia strzelców pod komendą J. Piłsudskiego do Królestwa Polskiego. Obchód ten dziś się odbędzie wedle następującego programu: Rano o godz. 10: Nabożeństwo w katedrze na Wawelu i w kościołach Maryackim, św. Anny, OO. Zmartwychwstańców, OO. Jezuitów, św. Floryana, Bożego Ciała i parafialnym w Podgórzu, następnie o godz. 11. poranki w salach kinów „Uciecha“, „Wanda“, „Nowości“, „T. S. L.“ i Teatru ludowego przy ulicy Rajskiej. Wieczorem o godz. 8 uroczysty wieczór w sali Saskiej.

Czerwno-biała czy biało-czerwona? Otrzymujemy następujące uwagi: Wczoraj w ulicy Floryańskiej przechodziło kilku pruskich wojskowych — obserwując flagi dekoracyjne — przyczem stawiali sobie pytania: dlaczego Kraków jest tak gęsto przystrojony chorągwiami o czeskich barwach krajowych, tj. biało-czerwonych? I rzeczywiście może się obecnie każdy przekonać, że nie tylko domy, prywatne, ale nawet budynki mieszczące instytucye rządowe i autonomiczne wywieszają przeważnie flagi biało-czerwone tj. kolor czeski. O ile to ma oznaczać kolor polski to powinien być u góry kolor amarantowy, a bodaj czerwony a u dołu od strony dłuższego drzewca kolor biały.

Jestto na pozór drobnostka — lecz w gruncie rzeczy pełna znaczenia, która powinna być usunięta, gdyż polega na nieświadomości — co również źle świadczy. Tą kwestyę powinny poruszyć i inne nasze dzienniki.

K. B. K. dla sierot polskich. Jak wiadomo, w barakach w Libnicy znajduje się kilkadziesiąt sierot polskich — jedne zupełnie pozbawione rodziców, inne bez matki, a ojcowie na wojnie. Troskliwą opieką otaczały sieroty Siostry Służebniczki. W ostatnim czasie jednak wobec zwijania baraków w Libnicy i powrotu ludności polskiej do kraju, stanęła na porządku dziennym sprawa dalszej opieki nad sierotami. W tem położeniu Sekcya opieki nad dziećmi przy K. B. K. po porozumieniu się z komitetem polskim w Gracu oświadczyła gotowość przyjęcia sierot do swego schroniska w Kochanowie pod Rudawą. W najbliższych dniach 30 dzieci sierot przewiezionych będzie z baraków w Libnicy do kolonii w Kochanowie, gdzie Sekcya umieściła już przedtem 35 dzieci-sierot po rodzicach, którzy na terenach wojny zmarli. W ten sposób sprawa nieszczęśliwych polskich sierot została pomyślnie załatwiona.

Ofiarą powodzi padnie prawdopodobnie część lasku świerkowgo koło parku Jordana, gdyż przy sypanie ziemnych tam, zbyt słabych zresztą, do powstrzymania silnego naporu wód wezbranych, kopano i wywożono na ten cel ziemię w lasku pomiędzy drzewami. Nie mówiąc już o tem bezkrytycznem kopaniu dołów wśród drzew, gdzie po ustąpieniu zalewu stojąca woda niepotrzebnie tworzyć będzie kałuże, przedewszystkiem zwrócić należy uwagę, że wskutek braku rozważnego kierunku przy tych usiłowaniach zapobieżenia wylewowi i połączonych z nim szkodom, zrządzona zostanie innego rodzaju szkoda, spowodowana przez możliwe uschnięcie świerków, korzenie ich bowiem nie tylko obnażono, lecz i pokaleczono rydlami.

Szkoda wielka, że się komendant Straży ogniowej p. Nowotny nie porozumiał poprzednio z p. Maleckim, a uniknęłoby miasto tak wielkiej szkody, jaką wywołała nieumiejętna obrona, pozbawająca miasto tak prześlicznego zagajnika. Mamy nadzieję, że twórcy i opiekunowi parku Jordana i uszkodzonego zagajnika p. Maleckiemu da się jeszcze uratować uszkodzone drzewka przed grożącą im zagładą.

Dzisiejszy odcinek powieści „Lord Loveland w Ameryce“ umieściliśmy na ostatniej stronie niedzielnego numeru.

Omyłka druku zaszła w numerze 394 „Głosu Narodu“ w wykazie składek na K. B. K., zamiast nalepek w dniu zajęcia Warszawy: ma być P. Andrzejowie Bajdowie złożyli 5 Kor.

Z kraju, z Polski i ze świata.

Ze Lwowa. W dziennikach lwowskich znajdujemy parę informacyj o życiu stolicy kraju. „Gazeta Wieczorna“ donosi pt. „Kto pod kim dołki kopie“: „W ostatnich dniach rozwielmożniło się na bruku lwowskim w zastraszający sposób donosicielstwo. Dwie kumoszki posprzeczawszy się o błahostkę donoszą na siebie niestworzone rzeczy z czasów okupacyi Lwowa przez Rosyan i gdyby choć część z tego była prawdą, obie powinnyby wisieć. Komisarze policyjni obarczeni najrozmaitszemi sprawami, nie mogą wprost podołać pracy, a tu zjawiają się dwie sąsiedzkie familie z Kleparowa lub Zamarstynowa, złożone z kilku, ba nawet kilkunastu osób i opowiadają całą historyę, co robiła Maciejowa, jak zachowywała się Janowa, a na dnie tego leży złość, bo Janowa obiła syna Maciejowej za kradzież gruszek z jej sadu. Ponieważ zarzuty były bardzo bałamutne, komisarz policyi obie familie osadził w aresztach aż do wyjaśnienia sprawy. Bo jak dowiadujemy się, w myśl nowej instrukcyi w razie niejasnych zarzutów i oskarżający i oskarżony mają iść do aresztu. Dobrze jeszcze, gdy oskarżający odkrywa przyłbicę i podpisuje się pod doniesieniem. Ale znajdują się jednak wstrętne indywidua, które mając z kimś prywatne porachunki bezimiennie lub pod zmyślonem nazwiskiem wnoszą na niego skargi o potworne zbrodnie. I zanim oskarżony dowie się, skąd padł strzał na niego, pokutuje za winy niepopełnione, a władze śledcze niepotrzebnie zapisują stosy papieru. Dobrze się zatem stało, że takich donosicieli pociągają do odpowiedzialności, bo może ustanie lekkomyślne donosicielstwo, które więcej szkody i krzywdy, niż pożytku przynosi“.

O chlebie lwowskim pisze ten sam dziennik:

„Horrendalne stosunki panują w czasie sprzedaży chleba w piekarni „Merkury“ przy ul. Berka Joselowicza. Ścisk i gwałt jest tam tak wielki, że jedyny kapral policyjny, który nawiasem mówiąc nie ma pojęcia o zaprowadzeniu ładu w takich razach, traci zimną krew i brutalnem zachowaniem się pogarsza tylko zamęt. Trzeba jeszcze dodać, że piekarnia „Merkury“ w tej okolicy jest jedyna, która wypieka chleb możliwy do jedzenia. Wszyscy bowiem inni piekarze postępują tu zdaje się tak: Otrzymując mąkę pszenną, razową i kartoflaną z magistratu, odstawiają na bok mąkę pszenną, i wypiekają z niej t. zw. strucelki, z mąki zaś razowo-kartoflanej robią coś, co ma wagę 1 kg. 30 dkg. średnicy 15 cm., jest czarne, jak węgiel i nosi nazwę chleba. Za to wszystko płaci im się z największą chęcią 1 K, tak, że mieszkańcy okoliczni nazwali ten nowy rodzaj chleba „jednokoronówką“ lwowską. Ciekawiśmy, czy to postępowanie piekarzy jest zatajone, czy też jest zgodne z kontrolą magistratu?

Pod dawną redakcyę wrócił „Wiek Nowy“, gdyż wróciła do Lwowa dawna redakcya po roku prawie nieobecności. Fakt wyjazdu i jego pośpieszność ilustruje następujący urywek z manifestu, którym redakcya wita czytelników: „Wyjazd zarówno wydawców, jak redaktorów i współpracowników „Wieku Nowego“, wskutek walących się, jak lawina, wypadków wojennych, nastąpił tak nagle, iż niepodobna było spokojnie naradzić się i postanowić o losach pisma. Istniał wprawdzie zamiar zawieszenia wydawnictwa na cały czas inwazyi rosyjskiej, lecz, niestety, nie było już możności ostatecznego wprowadzenia tego w czyn“.

Herb Warszawy. Jak wiadomo, Warszawa ma w swym herbie syrenę. Skąd się taki herb wziął, jak powstał — jest spornem. Garść ciekawych szczegółów dorzucił do tej sprawy heraldyk, p. W. Trojanowski, w wykładzie, jaki wygłosił w połowie ubiegłego miesiąca w sekcyi miłośników Warszawy Tow. Krajoznawczego w Warszawie. Na podstawie badań p. Trojanowski doszedł do wniosku, że legendą jest twierdzenie, jakoby owa syrena symbolizować miała fale Wisły jako arteryi handlu Polski. Wszyscy badacze: Albertrandy, Gołębiowski, Vossberg, a za nim Wejnert (w „Starożytnościach Warszawy“), p. Stefan Dziewulski (w I tomie „Warszawy“) zatrzymali się zbyt wcześnie na wieku 17 i 16. Najdalej poszedł prof. Wierzbowski, chociaż zasadniczych pytań nie postawił. Studyował on pieczęć z r. 1422, położoną przez „wojtowina“ z Warszawy, asystującego Januszowi I. mazowieckiemu w orszaku Jagiełły, na akcie w wyprawie litewskiej. Na pieczęci tej znajduje się wyobrażenie torsu i tułowia mężczyzny z mieczem w ręku i koroną na głowie, osadzonego na skrzydłach ptasich, z nogami, zakończonemi racicami wołu, z ogonem lwa... Człowiek, orzeł, wół i lew, są to symbole czterech ewangelistów. Połączono je w herb stolicy Mazowsza, stolicy kraju, którego zadaniem było krzewienie Ewangelii i walka z poganami. Studya nad cechami pieczęci, jako dzieła sztuki: tarczą, gałązkami, literami, skłaniają prof. Trojanowskiego łącznie ze studyami historycznemi, do uznania rysunku tej pieczęci za pierwszy herb Warszawy i do określenia czasu powstania pieczęci na lata 1375—1387, to jest na końcu 14 stulecia. Jest to moment, koło którego Warszawa uzyskała prawa miejskie. Przypuszczenie prof. Trojanowskiego co do znaczenia symbolów w poczwórnym kształcie potwierdzona została przez dyrektora muzeum we Florencyi, dra de Nicolo, któremu uczony polski przesłał rysunek owej pieczęci bez żadnych uwag i który również wskazał ich pochodzenie od symbolów ewangelistów. Wiek 16, renesans i humanizm w Polsce, zatarły to pochodzenie herbu Warszawy i przekształciły go w syrenę, potem rozmaicie stylizowaną.

W walkaci **poniósł 2 pułk Legionów następujące straty: Zabici:** Wł. Bołda szer 4 komp. An. Piątek szer. 7 komp., Woj. Boczkała, szer. 1 komp., Wł. Lipiarz szer. 9 komp.

Ranni: Stef. Ziernicki szer. 3 komp., Fr. Szwedo st. żoł. 1 komp., Wasyl Olesiuk sekc. 4 komp., Zdz. Pietruszka szer. 4 komp., Eug. Kozub szer. 4 komp., J. Hoła sekc. 3 komp., St. Stec szer. 1 komp., K. Wojnarski szer. 2 komp., St. Nowicki szer. 4 komp., Jan Stebnicki szer. 2 komp., Józef Pieróg szer. 4 komp., Wład. Zarzycki szer. 3 kom., Stan. Freisleben sekc. 4 komp.

Batalion II. Jan Zembaty szer. 6 komp., Jakób Pasik szer. 6 komp., Jan Györk szer. 7 komp., Jan Strach szer. 6 komp.

Batalion III. Stef. Biestek chor. 11 komp., Jan Wachowicz szer. 9 komp. komp., Baz. Saban szer. 9 komp., Józef Ligęza szer. 9 komp., Fran. Poniewierski szeregowiec 9 komp., Jan Derkacz szereg. 9 komp., Dmytro Harysiuk szer. 9 komp., Jan Stupka sekc. 9 komp., Schumtz Jul. szer. 10 komp., Stan. Zychowicz szer. 13 komp., Bohdan Konturek plut. 11. Aug. Bryk st. żoł. 11 komp., Franc. Baran szer. 11 komp., Stan. Riedel szer. 12 komp., Kar. Bubak szer. 12 komp., Jan Drużba szer. O. K. M. nr. 3, An. Rytko szer. 4 komp., Bol. Rybak szer. 1 komp., Ludw. Sobieszczański szer. 1 komp.

Oddział pionierów. Józ. Ptaszyński szer., J. Paluch szer., Leon Muranyi sekc.

Zawiadomienia i komunikaty.

Sekcya Wychowawcza K. S. M. zawiadamia, że na rzecz „Rodziny Sierocej“ złożyły w u. m. datki następujące osoby: WWPP. Bartmańska z Gmunden 200 K, B. Krokiewiczowa 7 K, Stow. Nanczycielek 12 K 20 h, Dr M. Wilczyńska 34, 40 K, X. Karol Krokoszyński 29 2K 15 h, Insp. Udziela 130 K, Sodalicya Studentek 67 K 30 h, Sodalicya Pań krakowskich 50 K, X. prof. Pustelnik 10 K, X. Puchniewicz 66, 83 K, X. P. Bapst Prow. OO. Jezuitów 100 K, X. Mieloch 26 K 40 h, Mał. Okrąglecka 50 K, Ag. Adamscy 10 K, Szolayska 20 K, S. Allecher 5 K, H. Gorgoniowa 10 K, Abrahamowiczowa 40 K, Z. Midowiczówna 3 K, Dzieci p. Ekielskiego (2 razy po 10 K) 20 K, N. N. 14 K.

Wszystkim wyżej wymienionym ofiarodawcom składa Zarząd Sekcyi serdeczne podziękowanie, a polecając nadal szlachetnym sercom „Rodzinę Sierocą“, uprasza o nadsyłanie datków pod adresem przewodniczącej JWP. Russanowskiej ul. Siemiradzkiego l. 21 albo lokal Sodalicyjny Szewska l. 5, I p. dla „Sekcyi Wychowawczej“. Przy składaniu datków w Redakcyach Szan. pism krakowskich prosimy zaznaczać, że dla „Rodziny Sierocej“, a to celem uniknięcia pomyłek.

Wszelkich informacyj tyczących się „Rodziny Sierocej“ jak również wpisy na członków zwyczajnych i nadzwyczajnych Sekcyi przyjmuje „Biuro R. S.“ urzęd. w poniedziałki, środy i soboty między 10 a 1 (ul. Szewska l. 5 I p.).

Uroczyste zebranie Rady miejskiej

Z powodu zajęcia Warszawy przez wojska bawarskie prezydent miasta Dr Leo zwołał uroczyste posiedzenie członków krakowskiej Rady miejskiej i przybocznej Rady podgórskiej. Posiedzenie odbyło się wczoraj wieczorem po godzinie 6-tej w sali Rady miejskiej. Członkowie Rady stawili się w nielicznym stosunkowo komplecie.

Po otwarciu zebrania prezydent Dr Leo wygłosił następujące przemówienie:

Świetne zebranie!

Na zegarze dziejowym przesuwają się w oczach naszych skazówki losów całego świata. Od samego początku wojny uświadomił sobie też naród nasz, że to Polska będzie olbrzymim terenem operacyjnym dla zmagających się najpotężniejszych armij, że to jej los, jej przyszłość rozstrzygać się będzie w niezliczonych walkach i zapasach wojennych.

Dwanaście miesięcy śledzimy z zapartym tchem każdą wiadomość, każdy najdrobniejszy objaw przechylania się szali zwycięstw na jedną lub drugą stronę. Nie tylko z uczucia wdzięczności dla ukochanego monarchy, który nam szczerze zaufał i stworzył warunki narodowego rozwoju, ale również z głębokiego przekonania, że w związku z monarchią otwiera się jaśniejsza przyszłość dla całego narodu, stworzyliśmy legiony, jako ochotnicze wojsko polskie dla oswobodzenia ziem polskich z pod jarzma rosyjskiego.

Mamy niezachwianą wiarę, że postąpiliśmy rozumnie, jako odpowiedzialni politycy polscy tej dzielnicy, że postępek nasz okaże się zbawiennym i dla nas i dla tamtych dzielnic Polski, które po kilkakrotnych bezskutecznych próbach orężnego powstania przeciw tyranii rosyjskiej znosiły w bezsilnej rezygnacyi smutny los ujarzmionego i poniewieranego narodu.

Straszne przejścia, zniszczenie całego niemal kraju, niezliczone ofiary krwi i mienia, jakich żaden z innych narodów walczących nie poniósł, zwaliły się na naród nieszczęśliwy brzemieniem tak ciężkiem i tak gwałtownem, iż byłby to objaw wprost dziwny i nienaturalny, gdyby wielu z nas nie było uległo chwilowym nastrojom pesymizmu, a nawet zwątpienia. Pomnijmy, że gdyby nie Legiony, przygniatałoby nas jeszcze do tego uczucie strasznej, własnej bezsilności, że nie wolne, a jednak żywe i uświadomione cząstki jednego narodowego organizmu walczą ze sobą i przeciw sobie, przelewając za winy ojców krew polską w bratobójczych zapasach.

A jednak potrzeba nam do życia, do przetrwania i do odrodzenia niezwyciężonego hartu ducha, nieugiętej energii i siły woli, odporności fizycznej i moralnej.

Walcząc o lepszą przyszłość narodu w związku z monarchią, doznajemy na szczęście obecnie ulgi i radosnych uniesień. Budzą się wielkie nadzieje, że przez zwycięski pochód bohaterskich naszych wojsk, wśród których polskie Legiony należą do

najwaleczniejszych. Ta wymarzona, Ta wymodlona zbliża się do nas coraz to wyraźniej, zstępuje z krainy wierzeń i ideałów, staje się zjawiskiem coraz bardziej realnem, rzeczywistem, choć dotąd może niezupełnie zrozumiałem dla wielu z nas.

Warszawa oswobodzona z kajdanów niewoli moskiewskiej! Skazówka na zegarze dziejowym posunęła się znacznie naprzód.

Pod wrażeniem tej radosnej wieści, od której zadrżała cała Europa, Kraków składa hołd walecznej armii, która z niezrównanem bohaterstwem odpierała przez dziesięć miesięcy niezliczone armie najeźdźcy i oswobodziwszy cały niemal nasz kraj, zdobywszy Lublin, wytworzyła możliwość zajęcia Warszawy przez sprzymierzone wojska.

Radość z oswobodzenia Warszawy rozpiera nam piersi, krzepi i podnosi nas na duchu, bo mamy zaufanie nietylko w przewagę kunsztu wojennego mocarstw centralnych, ale również w prawdziwie wielki rozum stanu kierujących w nich czynników, które muszą uznać, że z punktu widzenia ich własnego interesu, że słuszne i konieczne aspiracye narodu żywego o tysiącletniej samodzielnej kulturze muszą znaleźć odpowiednią, to jest trwałą formę zaspokojenia.

Dlatego, chociaż niejeden z nas drży na wieść o niebezpieczeństwie, w jakiem się znaleźć musiało to najdroższe dla nas wszystkich miasto, chociaż może, od czego nas Boże chroń, utracimy niejeden drogocenny zabytek przeszłości, przepełnione są dzisiaj serca nasze radością wielką, dlatego, że kroczymy naprzód ku urzeczywistnieniu naszych nadziei, naszych najświętszych i naszych najsłuszniejszych żądań.

Niechaj głos Zygmunta, który brzmiał onegdaj tak odświętnie i dostojnie, roznosi po wszystkich ziemiach polskich rodosną nowinę: Warszawa oswobodzona! Warszawa wolna dla całego narodu, który nie przestanie nigdy widzieć w niej metropolię swego życia narodowego i niezależności politycznej. Głosem Zygmunta śle stary Kraków pozdrowienie swej młodszej odzyskanej siostrzycy! Niech żyje Warszawa! Warszawa wolna, na zawsze polska, na zawsze dla narodu polskiego.

Zebrani wysłuchali przemówienia prezydenta stojąc.

Następnie prezydent Dr Leo podał do wiadomości zebranych członków Rady, że wysłał telegramy gratulacyjne do kancelaryi cesarskiej i naczelnego wodza armii Arc. Fryderyka — co zebrani przyjęli oklaskami. Na tem posiedzenie zamknięto.

Wiadomości gospodarcze.

Komunikat Kasy Oszczędności miasta Krakowa. Uzupełniając sprawozdanie z posiedzenia Wydziału Wielkiego dodać należy, że przewodniczący Wydziału Nadzorczego Dyr. Henryk Szatkowski przedstawił Wydziałowi Wielkiemu szczegółowo i starannie opracowane sprawozdanie Wydziału Nadzorczego i Komitetu rewizyjnego.

W sprawozdaniu tem podniósł refrent, że mimo wojny obroty w Kasie były prawie normalne i że zastój okazał się jedynie w powolniejszej realizacyi rat hipotecznych i portfelu wekslowego.

Referat podnosi dalej, że stan Kasy i dziś po upływie całego roku wojny nie nastręcza żadnych obaw, co do regularnego spełnianie obowiązków Kasy na przyszłość i dochodzi do następujących wyników:

Instytucya zasobna w znaczne rezerwy, operująca powierzonym jej kapitałem z pedantyczną ostrożnością, stwierdza ponownie zasadę, iż spokojny rozwój, któremu niejednokrotnie zarzuca się nawet zapleśniały konserwatyzm, daje daleko większą rękojmię bezpieczeństwa, aniżeli szybki i nadmierny postęp, wykazujący cyfry błyskotliwe, ale niezdolne wytrzymać burzy, nie mówiąc już o kataklizmach, od których po wojnie kraj nasz zupełnie wolnym z pewnością nie będzie.

Kasa Oszczędności miasta Krakow od początku swojego istnienia kierowała się tą konserwatywną zasadą powolnego rozwoju i dziś śmiało stwierdzić może, że stoi silna i przygotowana dostatecznie do stawienia czoła wszelkim trudnościom i zawikłaniom, któreby ją w przyszłości spokać mogły.

Sprawność Kasy w spełnianiu swoich zobowiązań okazała się najlepiej we wrześniu i listopadzie, gdzie podczas pierwszej ewakuacyi wypłacono K. 1,721.227 h. 20 kapitału wkładkowego, podczas drugiej K. 523.377 h. 92. Zadanie to mogła Kasa spełnić dzięki dostatecznemo zapasowi środków ruchomych, a przez lombard papierów publicznych uzyskać mogła w każdej chwili dostateczny zapas gotówki. Zapasu papierów publicznych zlombadowano w ciągu roku 1914 przeszło 2 i pół miliona Kor., który to lombard obecnie jest co do halerza wykupiony, dzięki nowemu napływowi wkładek, który dowodzi, że zaufanie publiczności w bezpieczeństwo funduszów lokowanych w Kasie nie tylko nie zmalało, ale owszem można śmiało powiedzieć, wzrosło.

Wydział Nadzorczy na posiedzeniu odbytem w dniu 2. bm. uchwaloną przez Wydział Wielki część czystego zysku za rok 1914 w kwocie Kor. 30.000 na dobroczynne i pożyteczne cele miejscowe rozdzielił w następujący sposób:

Na pokrycie kosztów pilnych robót rekonstrukcyjnych w kościele N. P. Maryi 4.000 K. Na restauracyę kościoła św. Piotra i Pawła 500 K. Na restauracyę kościoła św. Wojciecha 500 K. Na restauracyę kościoła św. Barbary 500 K. Na restauracyę kościoła św. Anny 500 K. Na restauracyę starożytnej synagogi izraelickiej 1.000 K. Dla Komitetu opieki nad Legionistami, ich żonami i pozostałemi po nich sierotami (delegacya krakowska) pierwsza rata 2.000 K. Dla Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" 1.200 K. Dla Konwentu Braci Miłosierdzia na budowę szpitala jubileuszowego 1.000 K. Dla Konwentu Braci Miłosierdzia na utrzymanie chorych 1.000 K. Dla szpitala izraelickiego 2.000 K. Dla ubogich rekonwalescentów opuszczających szpital św. Łazarza 100 K. Dla szpitala św. Ludwika dla dzieci 200 K. Dla Stowarzyszenia pielęgnowania chorych „Bikur Cholim" 100 K. Dla Stow. ku nieienia pomocy biednym chorym i wyzdrowieńcom wyzn. mojż. 100 Kor. Dla Ochotniczego Towarzystwa ratunkowego 1.000 K. Dla Towarzystwa Dobroczynności 1.000 K. Dla 6 Ochronek 2.400 K. Dla „Domu Pracy" 1.000 K. Dla Stowarzyszeni „Opiekujcie się synami ubogich" 200 K. Dla Towarzystwa ku niesieniu pomocy ubogim uczniom szkół ludowych 100 K. Dla Towarzystwa ku wsparciu ubogich uczniów wyznania mojżesz. 100 K. Dla Zakładu im. Ks. Siemaszki dla biednych i opuszczonych chłopców 100 K. Dla Towarzystwa św. Wincentego a Paulo męskiego 100 K. Dla Towarzystwa św. Wincentego a Paulo żeńskiego 100 K. Dla Przytuliska weteranów powstania z r. 1863—4 500 K. Dla Towarzystwa Wzaj. pomocy uczestn. powst. z r. 1863—4 (dla delegacyi krakowsk.) 100 K. Dla Stowarzyszena dla przytułku biednych starców 200 K. Dla Schroniska starych i chorych kobiet na Blichu im hr. Sołtykowej 100 K. Dla Zakładu św. Jadwigi (opieka nad biednymi dziewczętami) 200 K. Dla Taniej kuchni ludowej 200 Kor. Dla Taniej kuchni i opieki nad opuszczonemi dziećmi („Zakład Żurowskiej") 400 K. Dla Taniej kuchni opieki nad opuszczonemi niemowlętami im. Dzieciątka Jezus 100 K. Dla Stowarzyszenia zaopatrującego ubogich w odzież i obuwie „Malbusz Erumin" 100 K. Dla Braci Tercyarzy posługujących ubogim 100 K. Dla Towarzystwa „Nadzieja" ku niesieniu pomocy ubogiej, chorej, uczącej się młodzieży żydowskiej szkół średnich i wyższych 100 K. Dla Stowarzyszenia kobiet dla wsparcia wdów wyznania izraelickiego 100 K. Dla bezpłatnej kuchni dla dziatwy szkolnej 100 K. Dla Stowarzyszenia ku wsparciu izraelickich rękodzielników 100 K. Dla Towarzystwa opieki nad ubogą młodzieżą szkół średnich w Krakowie 200 Kor. Dla Stowarzyszenia „Rady opiekuńczej" 300 Kor. Dla Intytucyi zawodowej opieki 150 K. Dla Zakładu wychowawczego w Pawlikowicach 400 Kor. Dla Sekcyi „Ochrony dzieci" polskiego Zw. niewiast katolickich 100 K. Dla SS. Felicyanek na Smoleńsku na obiady dla biednych uczniów 100 K. Na budowę domu dla młodzieży rękodzielniczej im. Piotra Skargi (czwarta rata) 1.000 Kor. Dla Stowarzyszenia wzaj. pomocy rękodzielników i przemysłowców 250 K. Dla Towarzystwa miłośników historyi i zabytków Krakowa 200 K. Dla Stowarzyszenia polskich rękodzielników i przemysłowców „Gwiazda" 200 K. Dla Izby Stowarzyszeń rękodzielniczych i przemysłowych 200 Kor. Dla Krajowego Związku Izb i Stowarzyszeń rękodzielniczych 200 K. Dla Stowarzyszenia sług katolickich pod wezwaniem św. Zyty 150 K. Dla Polskiego Związku katolickich uczniów rękodzielniczych 100 K. Dla Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej na kształcenie praktykantów 200 K. Dla Stowarzyszenia nauczycielek 100 K. Dla Bursy akademickiej 200 K. Dla Bursy dla synów nauczycieli i nauczycielek ludowych 100 K. Na bursę im. Andrzeja Potockiego 500 K. Dla Akademii handlowej 400 K. Dla krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej 200 K. Dla Towarzystwa Szkoły ludowej 450 K. Dla Koła I. Towarzystwa szkoły ludowej 400 K. Dla krakowskiego Koła pań Towarzystwa szkoły ludowej 100 K. Dla Towarzystwa Muzeum etnograficznego na Wawelu 200 K. Dla Towarzystwa muzycznego 400 K.

Wypłata datków nastąpi po zatwierdzeniu uchwały Wydziału Wielkiego przez c. k. Namiestnictwo i po przedłożeniu przez każdą z obdarowanych instytucyi sprawozdania z czynności i rachunków za rok ubiegły.

Biuletyn austro-węgierski.

Wiedeń, 8. sierpnia.

Urzędowo ogłaszają: d. 7. sierpnia 1915:

Wschodni teren.

Między Wisłą a Bugiem toczą się dalsze walki.

Wojska austro-węgierskie wtargnęły na południe od Lubartowa, niemieckie na północny wschód od Łęcznej do nieprzyjacielskich linii. Zresztą położenie na północnym wschodzie niezmienione.

Zast. szefa sztabu jeneraln. von **Hoefer**, polny marszałek porucznik.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, 8 sierpnia.

Wielka główna kwatera ogłasza dnia 7. sierpnia:

Wschodni teren.

Na wschód od Poniewieża cofnęli się Rosyanie za Jarę.

W kierunku zachodniego frontu Kowna poczyniono postępy. 500 Rosyan zostało wziętych do niewoli i 2 karabiny maszynowe zdobyto.

Armie generałów Scholza i Galwitza złamały po zaciętych walkach opór nieprzyjacielski między Łomżą i ujściem Bugu. Ogólny wynik bitew od dnia 4. sierpnia do dnia 6. sierpnia wynosi 85 oficerów, przeszło 14.200 żołnierzy wziętych do niewoli, 6 armat, 8 aparatów do rzucania min, 69 karabinów maszynowych zdobytych.

Wojska otaczające Modlin dotarły naprzód aż do Narwi.

Fort Dembe został wzięty. Od południa osiągnięto Wisłę koło Pieńkowa.

W Warszawie jest położenie niezmienione. Rosyanie dalej prowadzą ostrzeliwanie miasta ze wschodniego brzegu Wisły.

Nasze okręty powietrzne obrzuciły dworce kolejowe w Nowomińsku i w Siedlcach

Koło i na północ od Dęblina jest położenie niezmienione.

Między Wisłą a Bugiem wzięły wojska niemieckie szturmem stanowisko nieprzyjacielskie koło Ruskowola (na południowy wschód od Lubartowa) i wymusiły na północny wschód od Łęcznej wyjście z miejsc wązkich między jeziorami.

Zachodni teren.

We Flandryi musieli Belgijczycy częściowo opróżnić swe stanowisko wysunięte naprzód przez Yzerę na południe od Dixmuiden.

W okolicy Souchez zostały odparte ataki francuskie, przedsiębrane granatami ręcznymi, zaś na południe Leintrey został odparty atak nieprzyjacielski.

Naczelne kierownictwo armii.

Walki w odwrocie.

Do tej chwili prowadzą Rosyanie obronę Modlina; pomimo utraty Warszawy podejmują dalsze usiłowania, aby utrzymać się w części północnej tz. zachodniego czworoboku twierdz, utrata Modlina stanowić bowiem będzie niechybnie o nieodwołalnej utracie reszty linii Wisły i linii Narwi, a temsamem przemieni dotychczasową kięskę w pogrom. Część wojsk rosyjskich wykonuje równocześnie odwrót w obręb Brześcia litewskiego, gdzie kierownictwo rosyjskie dąży do ustawienia swej rozgromionej armii. Jak trudnym jest ten odwrót, a jak tragiczne dla Polski jego następstwa, dowodzi okoliczność, iż prócz setek zniszczonych wsi, ofiarą jego pada Warszawa, pod którą toczą się walki odwrotowe pierwszych szeregów rosyjskich.

Koło i na północ od Dęblina położenie jest niezmienione.

Sprawozdawca „Reichspost" Kirchlehner donosi z głównej kwatery prasowej: Wszystkie wiadomości z polskiego terenu walki wskazują, że odwrót rosyjski odbywa się koncentrycznie z zachodu, południ.-zachodu i południa w kierunku Brześcia litewskiego.

Jest niezbicie widocznem, że Rosyanie najpierw zamierzali swój południowy front w Polsce po opuszczeniu Dęblina obrócić naokoło lewego skrzydła i w ten sposób nad Bugiem nowe, ku zachodowi skierowane stanowiska. Ale niepowstrzymany napór jener. Mackensena zachwiał wcześniej tym punktem obrotu tak, że to lewe skrzydło rosyjskiego centrum było zmuszone cofnąć się ku północy. Jeżeli przeto przeróżne części armii rosyjskiej napływają w stronę Brześcia litewskiego, to naczelnictwo rosyjskie stoi wobec trudnego zadania, gdyż rozporządza tylko niewielu liniami kolejowemi, a przez bagna rokitniańskie prowadzi tylko kilka dróg.

Opór, który Rosyanie stawiają na północ od Warszawy i nad Wisłą zmierza tylko do opróżnienia pościgu.

Londyn. (T. B.) Współpracownik wojskowy „Morning Post" pisze: Trudności odwrotowe Rosyan ujawniły się już podczas odwrotu z Galicyi. Ponieważ nieprzyjaciel wtenczas wciąż posuwał się naprzód po linii frontowej, nie było niebezpieczeństwa, by większe masy wojska mogły być odcięte. Teraz położenie jest o wiele bardziej złożone. Wojsko obsadziło front 300 mil i wystawione jest na okalające ataki od północy, od zachodu i południa. Jest rzeczą jasną, że równoczesne cofanie się wszystkich części wojsk miałoby ten skutek, że cała siła zbrojna mniej więcej w połowie obsadzonego obszaru byłaby otoczona. Nieprzyjaciel zamierza tu widocznie powtórzyć walki pod Sedanem na większą skalę.

„Nie zniszczyli wojska rosyjskiego".

Londyn. (T. B.) „Times" pisze o zajęciu Warszawy: Byłoby niedorzecznością twierdzić, że zajęcie Warszawy ma tylko podrzędne znaczenie wojskowe i polityczne. Strata Warszawy ma ten skutek, że na czas nieograniczony usunięta jest możliwość podjęcia ofenzywy, któraby mogla poważnie zagrozić Niemcom. Jest jednak rzeczą pocieszającą, że Niemcy nie zniszczyli wojska rosyjskiego.

Chrystyania. (T. B.) „Aftenposten" pisze: Oddanie Warszawy i porzucenie linii Wisły przez Rosyan ma nadzwyczaj wielkie znaczenie wojskowe i moralne nietylko wskutek oddziaływania tego wypadku na Polaków, lecz przedewszystkiem wskutek miażdżącego oddziaływania na wojsko rosyjskie i cały naród rosyjski.

„Morgenbladet" pisze: Wiadomość o upadku Warszawy zapowiada nam nowy rozdział w historyi Polski. Że Rosyanie opróżnili miasto bez większej walki, to nie zaćmi w żaden sposób faktu, że zajęcie miasta jest potężnym tryumfem niemieckiej sztuki wojennej i siły organizacyjnej. Czy wydarzenie to jest większą katastrofą dla wojska rosyjskiego, nie jest rzeczą pewną. Pod względem politycznym obsadzenie starej stolicy Polski z jej licznemi pamiątkami, które czynią ją rzeczywistą stolicą narodu, wysoko stojącego pod względem duchowym i narodowym, ma znaczenie, którego jeszcze nie można nawet ocenić. Mając Polskę rosyjską w swoim ręku mocarstwa centralne, osiadają w każdym razie drogocenny zastaw w ręku z chwilą, gdy rozpoczną się rokowania nad warunkami pokoju. Upadek Warszawy i opuszczenie linii Wisły jest dla sprzymierzeńców Rosyi poważnem ostrzeżeniem, które mówi, że ciężar wojny w najbliższym czasie spoczywać będzie na ich własnych barkach, zwłaszcza, że zapowiadane i upragnione poprzednio wtargnięcie Rosyan do Niemiec jest obecnie rzeczą o wiele dalszą, niż kiedykolwiek. Wskutek upadku Warszawy położenie armii rosyjskiej bardzo się pogorszyło, gdyż wszystko wskazuje na to, że linie rosyjskie także na północ i na południe od Narwi zachwiały się. Jeżeli stanowiska Rosyan między Wisłą a Bugiem prędzej czy później staną się niemożliwemi do utrzymania, to Rosyanie będą musieli cofnąć się na Brześć Litewski. Ale i tu także sprzymierzeńcy będą mogli zaciskać żelazną obręcz, okalającą wojska rosyjskie.

„Wzmocnią się w głębi Rosyi".

Chiasso. (T. B.) Upadek Warszawy i Dęblina wywołał we Włoszech nie dające się zaprzeczyć głębokie wrażenie mimo uprzednich usiłowań dzienników, by osłonić doniosłość tego wypadku. „Corriere della Sera" czyni nadzwyczajne wysiłki, by udowodnić, że wartość obu twierdz jest mała i że mocarstwa centralne straciły więcej niż zyskały. Skoro tylko wojska ich dotrą w głąb Rosyi, siły ofenzywne Rosyi wzmocnią się tymczasem nową amunicyą, własną i japońską i zniszczą te wojska.

Biuletyn rosyjski.

Wiedeń (T. B.). Z wojennej kwatery prasowej. Sprawozdanie rosyjskiego sztabu generalnego bez daty między innemi donosi: Wskutek warunków danych przez ogólne położenie daliśmy naszym wojskom na zachód od Warszawy rozkaz, by cofnęły się na prawy brzeg Wisły. Według otrzymanych sprawozdań polecenie to zostało wykonane. Wojska, które kryły Warszawę, cofnęły się nie napastowane przez nieprzyjaciela 5. sierpnia o 5. godzinie rano na wyznaczony im nowy front, wysadziwszy poza sobą wszystkie mosty na Wiśle w powietrze.

Wojna z Włochami.

Wiedeń, 8. sierpnia.

Urzędowo ogłaszają d. 7. sierpnia 1915:

W Goryckiem kawałek frontu na wschód od Polazzo-Redipuglia stał przed południem pod bardzo silnym ogniem artyleryjskim ze strony nieprzyjaciela. Popołudniu poszło kilka batalionów włoskich do ataku na ten odcinek, lecz po krótkiej bitwie ogniowej wstrzymało swój pochód.

Na wszystkich innych frontach Pobrzeża, w Karyntyi i w Tyrolu odbywają się tylko walki działowe.

Zast. szefa sztabu generalnego v. **Höfer**, polny marszałek porucznik.

Wydarzenia na morzu.

Wiedeń, 8. sierpnia.

Urzędowo ogłaszają d. 7. sierpnia:

Zatopiona 5. sierpnia rano przez jedną z naszych łodzi podwodnych włoska łódź podmorska nazywała się „Nereida".

Zniszczony w ten sam sposób 26. czerwca torpedowiec nosił nazwę „5. P. N."

Dnia 29. lipca w zatoce tryesteńskiej natknął się jakiś statek na jedną z naszych min i wyleciał w powietrze. Wskutek panującej podówczas burzy nie można było zbadać, jakiego rodzaju była ta ofiara; teraz jednak z zupełną pewnością stwierdzono, że była to włoska łódź podwodna „Nautilus", która wtedy wraz z całą załogą poszła na dno.

Już przedtem padły ofiarą naszych min włoski torpedowiec „6. P. N." i torpedowiec „17. O. S.", o którym już doniesiono. Zatonęły one wraz z załogami.

Komenda floty.

Na Bałkanie.

Zbiorowy krok Czwórporozumienia.

Kolonia (T. B.) „Koelnische Ztg" donosi z Sofii pod datą 5. bm.: Wczoraj wręczono odpowiedź Czwórporozumienia dla Bułgaryi.

Prawdopodobnie nie zawiera ona żadnych rzeczywistych rękojmi. Najważniejszy ustęp powiada, że przyrzeczone teraz Bułgaryi ustępstwa są niezawisłe od wszystkich przyszłych nabytków serbskich, jak to już w pierwszej propozycyi Czwórporozumienia Bułgaryi obiecano.

Ateny. (T. B.) Cała prasa omawia ze wzburzeniem uwiadomienie, wręczone przez przedstawicieli entente przedstawicielom greckim, że rządy entente ofiarowują Bułgaryi za jej współdziałanie te części Macedonii, które stanowiły przedmiot traktatu serbsko-bułgarskiego w 1915. wraz z Monastyrem i Kawallą. Prasa zwraca się bez wyjątku przeciw wszelkim ustępstwo interytoryalnym i potępia krok entente w najostrzejszy sposób, wskazując przy tem na to, że Serbia tak samo jak Grecya, nie wypełni życzeń entente.

Lugano. (T. B.) Krok zbiorowy w Niszu faktycznie nastąpił już wczoraj. Agencya Stefaniego donosi, że miał on na celu załagodzić rozterki wśród państw bałkańskich, wprowadzić jednolitość w oryentacyę i przyspieszyć w ten sposób koniec wojny. Agencya uważa za rzecz zbyteczną podkreślać, że krok ten miał charakter nawskroś przyjazny. „Corriere della Sera" podaje do wiadomości, że po krokach zbiorowych w Atenach i w Niszu Czwórporozumienie może dać teraz w Sofii rękojmię sprawiedliwą i zadowalającą aspiracye Bułgaryi do terenu serbskiego i do greckiej Macedonii, jako rekompensaty za interwencyę Bułgaryi przeciw Turcyi. Ponieważ „Corriere della Sera" wyraża nadzieję, że Grecya i Serbia zajmą przychylne stanowisko, widać z tego, że Czwórporozumienie nie jest jeszcze tego pewne, a jego gwarancye dla Bułgaryi są problematyczne.

Rzekome ustępstwo Serbii.

Rzym. (T. B.) „Tribuna" podaje jako rezultat wywiadów w poselstwie serbskiem wiadomość, że Serbia chce być tamą przeciw marszowi Niemiec i Austro-Węgier na połączenie się z Turcyą i w ten sposób zabezpieczać pewność i swobodę operacyi sprzymierzonych na półwyspie Gallipoli. Ponadto zaś chce jeszcze Serbia działać wojskowo w sposób szczególnie korzystny dla nowych interesów włoskich, ale nie dający się publicznie wymienić. Co się tyczy Bułgaryi, to należy się wstrzymać od zbytniego optymizmu. Kwestya macedońska pozostaje dla Serbii żywotną. Zwłaszcza nie mogą Serbowie odstąpić żadnego terytoryum, które przytyka bezpośrednio do ich sojusznika Grecyi. „Tribuna" dodaje do tego jeszcze wiadomość, pochodzącą rzekomo z innych źródeł, że rząd serbski na perswazye Czwórporozumienia zgodził się natychmiast na odstąpienie okolicy Isztip dla Bułgaryi.

Wojna turecka.

Konstantynopol. (T. B.) Agencya Milli donosi z głównej kwatery:

Front kaukazki: Na prawem skrzydle ścigamy nieprzyjaciela, który z całego okręgu Muradhaj został wypędzony i w nieładzie cofa się ku północy od Karakilisse i na północny wschód od Alaszkerd. Oddziały nasze, które go ścigały, wypędziły 4 b. m. bez trudu resztki wojsk rosyjskich, które cofnęły się były z Alaszkerd i próbowały w korzystnych stanowiskach stawiać opór. Wśród znacznych strat dla nieprzyjaciela odparliśmy wszystkie demonstracyjne ataki, które Rosyanie podejmowali dla osłonienia ucieczki lewego skrzydła częściowo przeciw naszemu głównemu frontowi w okolicy Olty nad granicą. W dniu 3. bm. wzięliśmy szereg jeńców do niewoli. Wśród nich jednego kapitana.

Front dardanelski: Koło Ariburnu 4. bm. energicznym kontratakiem odparliśmy słaby atak podjęty przez nieprzyjaciela na nasze lewe skrzydło. Koło Sed-il-bar 4. sierpnia i 5. sierpnia silniejszy niż zwykle ogień artyleryi i piechoty.

Krążowniki, łodzie podwodne i baterye lądowe nieprzyjaciela bezskutecznie rzuciły 400 pocisków na okolicę Altszitepe i Zighindere. Nasza artylerya odpowiadała i spowodowała w pobliżu miejsca lądowania w Tekeburnu pożar, który trwał godzinę. Artylerya osiągnęła trzy celne strzały, które trafiły nieprzyjacielskie kanonierki, badające wybrzeża Beszike. Jedna kanonierka, przechyliwszy się na bok, odstawiona została do Tenedos.

Lekka flota nieprzyjaciela bombardowała 3 bm. przez półczwarta godziny miejscowość Kotszada nad morzem Egejskiem. Kilka domów zostało zniszczonych, dwie osoby zabite.

Rada państwa.

Petersburg. (T. B.) 6. sierpnia. Agencya petersburska ogłasza:

Na początku wczorajszego posiedzenia Rady Państwa udzielił prezydent Kulomzin głosu członkowi rady państwa hr. Bobrińskiemu.

Hr Bobrińskij powiedział: Skoro Warszawa dziś dostała się w ręce nieprzyjaciół, Rada Państwa nie może milczeć. Chylimy się przed wolą Boga i czerpiemy otuchę w świadomości, że ojczyzna nasza znała już lata, w których spadały na nią doświadczenia i że im większa jest boleść naszych dusz, tem silniej wzrasta nasze pragnienie, by wojnę prowadzić dalej, aż do celu. Rękojmią zwycięstwa są duch i niezłomna wola zjednoczonej Rosyi. Chylę się aż do ziemi przed boleścią polskich kolegów. Miejcie bracia odwagę i cierpcie jeszcze czas jakiś; dzień zwycięstwa także i dla was nadejdzie. Opłakujemy stratę stolicy Polski, siostry Rosyi, ale Rosya nie powiada: Żegnaj Warszawo! lecz: Do widzenia!

Prezydent przyłączył się w pełni do tej manifestacyi boleści, poczem polski członek rady państwa Szebeko odpowiedział jak następuje:

Ze wzruszonem sercem wchodzę na trybunę. Obecne wydarzenia tak dalece poruszyły naszą Ojczyznę i nas wszystkich, którzy jesteśmy Polakami, że potrzeba żelaznych nerwów, by znieść boleść zesłaną przez Opatrzność. Kilka dni przedtem do głębi wzruszyły mnie manifestacye Dumy z powodu boleści Polski. My Polacy zachowamy o nich pamięć nigdy nie dającą się zatrzeć. Dziś z trybuny tej wysokiej Izby wyrażono nam głęboką i braterską sympatyę narodu rosyjskiego dla Polski w jej nieszczęściu. Lecz wśród nieszczęścia pamiętamy o tem, że długi szereg zdarzeń historycznych na tej ziemi uczynił nas nierozerwalnym narodem polskim, o wyraźnym typie słowiańskim. Żelazny łańcuch łączy teraźniejszą generacyę z grobami przeszłości. W imię tej lepszej przyszłości proszę Panów, byście mi pozwolili tutaj uroczyście oświadczyć, że naród polski nie jest złamany lecz wolny, że nie jest wyczerpany, ani ujarzmiony, lecz, że jest silny. Dzięki swojej potężnej narodowej sile życiowej i będąc pewnym, że zajmie godne siebie miejsce w rodzinie Słowian, będzie wspólnie z wami walczył aż do ostatniego tchnienia i nigdy nie zdradzi sztandaru słowiańszczyzny. (Oklaski).

Prezydent zawołał: Niech żyje naród polski! (Ogólny hołd).

Przyjechali do Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI:

Józef Padewski z rodziną ze Lwowa, Józef Łukaszewski z rodziną z Sanoka, Piotr Berka z Pragi, Zygmunt Hałaciński ze Lwowa, Dr Andrzej Chramiec z Zakopanego, Maurycy Schwarz z Rajczy, Stanisław Downarowicz z Lachowa, Dr Lesław Głuziński ze Lwowa, Maryan Hamerski ze Lwowa, Jarosława Wasungowa z Okocima, Kazimierz Popławski ze Lwowa, Maksymilian Schiller z Zaleszczyk, Dr Ottokar Kose z Pragi, Karol Hoffmann z Wiednia.

Nadesłane.

A. WILLIAMSON.

Lord Loveland w Ameryce.

14

Teraz był już spokojny. Wszystko minęło, a gdy się zastanowił nad przebiegiem wypadków, przyznał sam sobie, że postąpił, jak należało.

— Dziwna rzecz! myślał, patrząc na spieczona rękę i zniszczone ubranie — dziwna rzecz! Zdaje mi się, że dlatego to zrobiłem, bom po prostu nie widział innego wyjścia. Dawniej jednak nosiłem się wysoko z innych przyczyn. Wiedziałem, że jestem niepokonany w bridge'u i że umiem w locie strzelać ptaki.

Nie chciał wracać do restauracyi, bo wyglądałoby to, jakby żądał komplementów ze strony swych dręczycieli, a naprawdę było mu to obojętne. Chciał być sam w tej chwili. Więc został w kuchni, i gdy czarny Dick ze swym jeszcze czarniejszym pomocnikiem obliczali i naprawiali szkody, raczył im nawet pomódz przy postawieniu wywróconego stołu, a w zamian za tę przysługę Dick zabrał się do obwiązania poparzonej ręki. W tym właśnie momencie usłyszał za sobą głos, na którego dźwięk szybko się odwrócił.

— Przepraszam — rzekł Tonio Kidd — szukałem pana, ponieważ chcę panu coś powiedzieć. Ktokolwiek pan jesteś, czy nie jesteś, przekonałem się, że jesteś dzielnym człowiekiem.

Mówiąc to, Tonio stracił zwykły, drwiący wyraz, przyrosły do jego twarzy, a rysy jego i oczy stały się poważne i sympatyczne.

— Dziękuję panu — odpowiedział sztywno Loveland, a gdy mu spojrzał w oczy, zmiękł trochę i dodał: O panu myślę to samo.

— Jeśli przyczyniłem się do pogorszenia położenia pana, to mi jest bardzo przykro, ale pan rozumie, że w tem był interes dziennikarza — ciągnął dalej Tonio.

Słowa te nie zdziwiły Lovelanda, który po części domyślał się roli Tonia.

— To nie szkodzi — odparł zmęczonym głosem.

— Czy ręka pana boli? — spytał żywo Kidd.

— Nie wielkiego — rzekł Waldemar. Przypaliłem trochę dłoń, ot! i wszystko.

— Aleź i włosy osmalił pan z prawej strony! — zawołał Tonio.

— Muszę wyglądać jak galernik — odpowiedział Loveland, a dziennikarz zdumiał się, że wśród takich okoliczności Anglik tak spokojnie uczynił te uwagę o sobie.

— Zdaję się, że pan przeszedł przykre chwile odkąd... odkąd widzieliśmy się po raz ostatni.

— To było ciekawe doświadczenie, rzekł Loveland.

— Chciałbym czynem stwierdzić moje uznanie dla pana dzisiejszego wieczoru — zaczął Tonio. Czy mogę być panu użyteczny?

Przez głowę Lovelanda przemknęła błyskawicznie myśl, że mógłby temu panu od gazet opowiedzieć historyę swych nadzwyczajnych przygód w Nowym Jorku: kłopot z bankiem, brak odpowiedzi na dwa telegramy do Anglii, niepojęte obejście się z nim zarządu hotelu Waldorf Astoria i niegrzeczność, doznaną w restauracyi od towarzyszy podróży. Nikt inny, tylko ten sam Tonio Kidd podał zapewne do wiadomości publicznej zajście z Miltonem według relacyi Miltona, a teraz ściągnął na Waldemara uwagę publiczności przez nową jakąś wzmiankę. Lecz jeśli dziennikarz żywił dawniej chęć zemsty, teraz wyraźnie nie uczuwał jej wcale, przeciwnie, gotów był do zadośćuczynienia. Waldemar wierzył jego słowom. Możeby chciał pożyczyć mu pieniędzy na list kredytowy... lecz nie, po chwili namysłu Loveland postanowił o nic go nie prosić.

Tyle moralnych szturchańców odczuł w ostatnich dniach, że nie chciał się narażać. Zresztą nie mógłby, po tem, co zaszło, żądać przysługi od tego człowieka, jakkolwiek uprzejmie była ofiarowana.

— Dziękuję panu — rzekł grzecznie, lecz nic pan dla mnie uczynić nie może.

Tonio wiedział, że jest w jego mocy zmienić prąd opinii publicznej na przychylniejszy przez opis dzisiejszego pożaru i to postanowił zrobić. Ale przeczuwał, że to niewiele pomoże, owszem przyczyni się do większej frekwencyi zakładu Aleksandra Wielkiego, a Tonio widział, mimo obojętnej maski, jaką przybrał Loveland, jakiem udręczeniem była dla niego ciekawość obcych ludzi.

— Posłuchaj mnie pan, wszakże dłużej tu zostać nie możesz — odezwał się wrażliwy Amerykanin. To psie życie, a ktokolwiek pan jesteś, czy byłeś, twoje wychowanie zdradza dżentelmana i nie wytrzymasz tutaj. Powinieneś pan cisnąć to miejsce i ja może zdołam dopomódz.

— Będę wdzięczny, jeśli pan zaniechasz buntować mego kelnera — odezwał się za nimi tak niespodzianie głos Aleksandra Wielkiego, że obaj drgnęli.

— Aleksander! wiesz dobrze, że miejsce to nie jest odpowiednie dla takiego człowieka — zawołał Tonio.

— Jednak on zobowiązał się pozostać na tem miejscu do chwili wyjazdu z Nowego Jorku, upierał się Aleksander — i niezawodnie będę go trzymał za słowo i praw moich dochodził.

— Mówisz, jak jeden z twoich ziomków, który przed laty mieszkał w Wenecyi: tylko wkońcu zwyciężyła go kobieta — rzekł Tonio.

— Ja nie pozwalam kobietom mieszać się do moich interesów — mruknął Aleksander, nie przewidując, co się stać może w kilku następnych godzinach. Jeśli Gordon opuści mnie, nie uprzedzając na tydzień naprzód, może tego pożałować.

— On ocalił ci dzisiaj zakład i w dodatku życia ludzkie — rzekł Tonio.

— To do rzeczy nie należy — twierdził Aleksander.

— Daj pan spokój, dziękuję uprzejmie — wtrącił żywo Loveland. Nic gorszego, jak dzisiejszego wieczoru, spotkać mnie nie może. Spróbuję trwać tak dalej, póki się sytuacya moja nie wyjaśni.

— Nie dość straty dla mnie, że mam zakład zrujnowany? mówił tymczasem Aleksander. Jeszcze miałbym tracić ludzi! To nie była przyjacielska usługa, panie Kidd. Potrzebuję teraz pomocy, aby przyprowadzić salę do dawnego stanu.

Tonio odwrócił się od niego niecierpliwie.

— Skoro pan nic odemnie przyjąć nie chcesz, odchodzę, rzekł do Lovelanda. Nie zapomnę jednak i może przyjdzie czas... Teraz trzeba się zabrać do sprawozdania.

Wyciągnął rękę, a Loveland podał mu zdrową dłoń lewą. Gdyby kto powiedział Toniowi Kidd przed wieczorem, że ulegnie nieprzepartej chęci uściśnienia ręki sławnego „Markiza z Dwunastej ulicy", nie byłby uwierzył.

Gdyby kto powiedział Lovelandowi, że podanie ręki Tonia Kidd sprawi mu przyjemność, a nawet mu pochlebi, odparłby, że to niepodobna.

Jednakże, gdy przyszło do czynu, żaden się nie zdziwił.

XXVIII.

Oświadczyny.

Gdy się restauracya opróżniła i obcy się usunęli, Aleksander, wraz z Leonem Cohenem, zaczął oglądać szkody i obliczać, ile mu za to zapłaci Tow. Ubezpieczeń.

Rozmowa ta powinna była pochłonąć Cohena, jeśli miał uważać zakład za swoją przyszłą własność. Jednak był roztargniony i prawie nieprzytomny, gdyż zauważył dziwny błysk w oczach Izydory, gdy ojciec wysłał ją na górę, a ona zatrzymała się w korytarzu, niepewna, wahająca, i zapuszczała wzrok w głąb kuchni, gdzie nowy kelner pomagał Czarnemu Dickowi porządkować po pożarze. Cohen dojrzał ten zwrot głowy, to wahanie i spojrzenie, a po odejściu Izydory, skoro Aleksander odprawił służbę, z wyjątkiem Lovelanda i drzwi od ulicy zamknął, zapytał:

— Czemu zatrzymał pana tego Gordona?

— Ponieważ płacę mu grube pieniądze, więc powinien zapracować na nie — wytłomaczył mu Aleksander. Niechaj zostanie i pomoże Dickowi w porządkach, chociażby to trwało do północy. A o co ci chodzi?

Lecz Cohen, który nie odznaczał się nieśmiałością, nie odważył się jakoś na ujęcie w słowa przyczyny, dla jakiej wolałby się pozbyć Anglika. Natomiast był tak roztargniony i tak nasłuchiwał, czy Izydora nie zeszła na dół, że Aleksander zapytał wkońcu, co mu jest, czy nie chory?

— O! nic mi nie dolega, tylko dym gryzie jeszcze w oczy, odparł Cohen, a to mnie zawsze obezwładnia. Gdyby nie dym, byłbym użyteczniejszy podczas paniki.

Aleksander zaśmiał się.

— Nie, bohaterem nie byłeś. Ale nie rób sobie z tego wyrzutu, bo prawie wszyscy byliśmy do niczego. Jednak dziwnie jakoś wyglądasz. Idź lepiej do domu, nie chcę cię zatrzymywać.

— Jeszcze wcześnie, ledwie dziewiąta — rzekł Cohen. Chciałbym, żebyś pan zajrzał do Izzy, bo taka była blada, albo może ja pójdę na górę i dowiem się, jak się czuje po tem wstrząśnieniu.

— Bardzo jesteś troskliwy — zaśmiał się Aleksander, lecz zostaw dziś Izzy w spokoju. Wyśpi się i będzie zdrowa. Więc daj spokój. Nie dąsaj — że się, bo jeszczeście ślubu nie wzięli, a jak jej dokuczysz, albo znudzisz ją, kiedy jest zmęczona, to może cię rzucić, a ja nie będę was godził.

Cohen zamilkł i z rezygnacyą słuchał dalszych projektów Aleksandra i wyliczania szkód, poniesionych przez niego, w salce i w kuchni.

Tymczasem Izydora czyniła wszystko, aby usprawiedliwić słuszne obawy swego przyszłego męża.

Zaledwie weszła na schody i usłyszała ciężkie zamknięcie drzwi, okrytych czerwoną firanką, serce jej skoczyło w piersiach i jakby nastrojona przejściami tego wieczoru, postanowiła nawet coć zaryzykować, byle porozmawiać z Lovelandem.

Myśl, że on jest jeszcze pod tym samym dachem, tak blizki a tak daleki, była dla niej do tego stopnia bolesną, że ulgę znaleźć mogła tylko w porządnym płaczu; za chwilę jednak zmieniła zamiar i zeszedłszy na dół na palcach, z mocno bijącem sercem, wślizgnęła się cichuteńko do kuchni.

— O! panie Gordon — szepnęła, jak ubolewam nad pana biedną ręką! A i twarz ma pan opaloną. Niech mi pan pozwoli zrobić opatrunek.

Loveland podziękował, zapewniając, że Dick już mu skutecznie obwiązał ranę.

Izydora przyjęła to z oburzeniem.

— Śliczny mi bandaż! — rzekła szyderczo. Szkaradny kawał grubego płótna. Ja się uczyłam opatrywać rany, wszystkieśmy się tego uczyły w szkole, — i nie zapomniałam jeszcze. Niech pan pójdzie ze mną na górę, a ja to porządnie obandażuję. Proszę się nie sprzeciwiać, bo czuję, że płakać będę.

Loveland naprożno twierdził, że nie go nie boli i że zaraz pójdzie do domu, lecz w tem miejscu dwie łzy spadły z oczu Izzy i dalszy potop zagrażał.

Loveland nie cierpiał łez kobiecych, więc uległ.

Izydora prowadziła go, położywszy palec na ustach, co oznaczać miało, że jego odwiedziny w prywatnym saloniku Aleksandra mają pozostać tajemnicą. Waldemar nie miał zamiaru słuchać głosu rozsądku i cofać się przed przygodą.

Pokój, do którego zawiodła go Izydora, odznaczał się głównie tem, że na czerwonych ścianach wisiały portrety żydowskich przodków i prababek, oprawne w plusz ciemno-złotego koloru. Był tam i fortepian, kwiaty z wosku pod szkłem, statuetki z terrakoty, nieprawdopodobnie brzydkie, szydełkowe serwetki na kanapach i fotelach, a na środkowym stole stała lampa z abażurem bibułkowym, w której różowem świetle Izydora wyglądała ponętniej, niż zwykle — może przez kontrast z tem ohydnem otoczeniem.

Posadziła Lovelanda w fotelu, a sama przyklękła na stołeczku i zaczęła odwiązywać bandaż Dicka.

— Przykro mi, że się pani trudzi dla mnie — rzekł Loveland, który kilka tygodni temu nie dziwił się najwyszukańszym staraniom, jakiemi go darzyły panie.

— Dla mnie to naprawdę przyjemność — odpowiedziała dziewczyna z długiem, wilgotnem spojrzeniem. Pan taki dzielny, dumna jestem, że mogę usłużyć panu. Nie widziałam dotąd nigdy takiego, jak pan, człowieka.

Loveland wcale w to nie wątpił, zauważył tylko ze skromnością, która go zdobiła, że nic tak wielkiego nie dokonał.

— Znalazłeś się pan, jak prawdziwy bohater — oświadczyła Izydora, i zaczęła biadać z politowania nad oparzeniem ręki bohatera. Mogłabym płakać nad tą biedną dłonią — dodała.

— Błagam, nie płacz pani — roześmiał się Loveland. Nie zniósłbym więcej łez.

— Czy panu przykro, że płaczę? spytała.

— Ogromnie, rzekł Loveland z uśmiechem, przyjaźnie patrząc na nią.

Ta dobroć jego, wyglądająca z błękitnych oczu, ocienionych długiemi rzęsami, zawróciła do reszty w głowie Izydory. Zakochała się w nim od pierwszego poznania, a teraz miłość ogarnęła ją z niepokonaną siłą. Nie mogła, nie chciała jej hamować! Dlaczegoż zresztą kryć się, jeśli miłość jej dla tego obcego awanturnika, któremu się tak nieszczęściło, była zaszczytem. Czuła się tak wspaniałą, jak królowa, gdy darzy swem uczuciem nieznanego żebraka, ona, córka i dziedziczka Aleksandra. Nie wątpiła, że serce jej odrzuconem nie będzie.

— Jak mnie to cieszy — odpowiedziała, tłumiąc łkanie. Dla mnie pan wart więcej, niż świat cały. Nie będę płakała, jeśli pan sobie tego życzy. Zrobiłabym wszystko dla pana, choć papa zabiłby mnie pewnie, gdygy słyszał te słowa. Ale ja nie dbam o nikogo, prócz o pana, o nikogo! Ach! coby to było, gdyby papa wydał mnie za Leona Cohena, zanim pana poznałam!

Loveland był oszołomiony.

Ciąg dalszy nastąpi.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogran. odpowiedz. - Redaktor odpowiedzialny: [illegible] — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.